



Czasopismo Straży Granicznej

STRAŻNICY!

W dniu 19 marca cała Polska obchodzi Imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wielkiego Budowniczego naszej Ojczyzny.

W dniu tym my, oficerowie i szeregowi Straży Granicznej, składamy uroczyste ślubowanie posłuszeństwa Jego rozkazom i wiernej służby na straży granic Ojczyzny.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski niech żyje!

Komendant Straży Granicznej

(-) **Gorzechowski**

pułkownik

L. K. S. G. 1420 /I/ 34

EDMUND BIEDER

ZYGMUNCIE DZWOŃ!

Zygmuncie dzwoń !...

Z dumnego zanieś Akropolu
Nam, co walczyliśmy krwawo w polu,
Wieść, że się Słowo Ciałem staje
I Chrystus z grobu zmartwychwstaje
Alleluja !...

Zygmuncie dzwoń !...

Nieś wieść radosną hen w okopy,
Gdzie krwią szafują polskie chłopcy,
Ze złota skrzy się już świtanie
I z krwi swych synów Polska wstanie !
Alleluja !...

Zygmuncie dzwoń !...

Wygnańcom z pod ojczystej strzechy
Nieś hymn tryumfu i pociechy,
Że chwila śniona niedaleko
I pęka już trumienne wieko !
Alleluja !...

Zygmuncie dzwoń !...

Matkom, co synów w bój posłały,
Synom walczącym w słońcu Chwały
I tym mogiłom w szczerem polu
Nieś wieść radosną z Akropolu
Alleluja !...

Zygmuncie dzwoń !...

Ponad ruiny, ponad zgliszcza
Nieś wieść, że śniony sen się ziszcza,
Że z grobu wstaje Pan nad Pany,
A Polska cała rwie kajdany !
Alleluja !...

Zygmuncie dzwoń !...

Nad ziemią, której godłem krzyże
Niech grzmia radośnie Twoje spiże,
Że jak zmartwychwstał On w dzień trzeci,
Tak Polska wstanie z krwi swoich dzieci...
Alleluja !...

Zygmuncie dzwoń !...

Niech dźwięków Twoich hymn radosny
We wszystkich duszach budzi wiosny,
Niech gra nam, byśmy ani chwili
W swej krwi ofiarę nie zwątpili
Alleluja !...

Prof. *IGNACY MOŚCICKI*
Prezydent Rzplitej Polskiej.

Imieniny Pana Marszałka

Nie było dotąd w Polsce człowieka, któryby w takim stopniu zaważył na losach Ojczyzny, jak Marszałek Józef Piłsudski, którego imieniny rokrocznie uroczysto święcimy w dniu 19 marca.

Z dniem każdym coraz więcej przekonywa się cały naród, że jeśli Polska potrafiła umocnić się na wewnątrz w ciągu pierwszego 15-lecia, to tylko dzięki kierownictwu Józefa Piłsudskiego, jeśli zagranica zmuszona została do liczenia się z nami, jeśli nowy układ stosunków i sił w Europie nie zastał nas nieprzygotowanymi, to zawdzięczać to winniśmy wyłącznie zasługom Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego.

Tych wiekopomnych czynów dokonać mógł Dostojny Solenizant dzięki swemu umysłowi, przekraczającemu ludzką miarę, dzięki genjuszowi, który Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, w swej mowie z okazji do rodaków-emigrantów w Ameryce tak scharakteryzował:

„Genjusz Józefa Piłsudskiego przejawiał się przede wszystkim w dziedzinie wojskowej. On na całe lata przed wojną i potem, w czasie jej trwania, zorganizował metodą konspiracyjną pierwsze kadry wojska; On w roku 1920 obronił granice świeżo odbudowanego Państwa, a jednocześnie zasłonił Europę przed grozą nowej zawieruchy wojennej i rewolucyjnej; On wreszcie obecnie zorganizował wojsko nasze tak, że Polska, stojąc niezłomnie na straży pokoju, gotowa jest wszelkiej agresji na swe państwo przeciwstawić ofiarną siłę całego Narodu.

Genjusz Piłsudskiego przejawia się również i w innych dziedzinach: w dziedzinie politycznej potrafił zdobyć dla Polski samodzielne stanowisko w rodzinie narodów świata, a w polityce wewnętrznej umiał interesom Państwa zapewnić pierwszeństwo przed skłóconymi interesami poszczególnych grup

i stanów. Wreszcie genjusz ten przejawiał się nawet w dziedzinie gospodarczej. Dzięki temu, że jeszcze w latach dobrej konjunktury wyczuł On zapowiedź zbliżającego się kryzysu, Polska zawczasu przygotowała się do walki — i dziś przechodzi kryzys stosunkowo dobrze, i nie uroniła w czasie walki ani jednej zdobyczy uprzedniej polityki gospodarczej, jak oparcie waluty na mocnych podstawach i zrównoważenie budżetu.

Temi zaletami swemi Piłsudski skupił wokół siebie i swej Idei cały państwowo myślący ogół Polaków wszelkich klas i stanów. Skupił nietylko tych, którzy oddawna byli towarzyszami Jego pracy (a do których i ja osobiście należę), — ale i tych, którzy dawniej Go nie znali i nie rozumieli Jego wielkiej roli.

W ten sposób w Polsce dzisiejszej mamy jakby zaprzeczenie tej dość powszechnej prawdy, że wielkość człowieka znajduje uznanie dopiero w historii.

Dziś rządy Jego i Jego współpracowników, zaprawionych w służbie dla Państwa, opierają się na woli Narodu, w sposób jaknajbardziej demokratyczny objawionej.

W dalszą więc perspektywę losów Polski patrzeć można z pełną ufnością, że rozwój Jej postępować będzie w tempie coraz szybszem, ku coraz większej pomyślności i potędze“.

To też cały kochający Ojczyznę naród jednoczy się w wyrażaniu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu serdecznych życzeń z okazji imienin. Ze szczególnym zaś sentymentem odnosi się do Pana Marszałka Armja Polska, która widzi w Nim nie tylko pierwszego obywatela Polski, lecz także swego zwycięskiego Wodza. Wraz z Armją śpieszy z życzeniami Straż Graniczna, strzegąca granic wywalczonych przez Dostojnego Solenizanta. Co roku obiega linję graniczną, okalającą Polskę gromki okrzyk: „Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski — niech żyje!“.

**WSZYSTKIM PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM
I PRZYJACIOŁOM CZAT ZASYŁAMY SERDECZNE
ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA”**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

JÓZEF KOWALSKI

komisarz.

Pogadanki o służbie granicznej

III

O ochronie granic pod względem politycznym

W poprzedniej pogadance mówiliśmy o naruszeniu granic pod względem polityczno - administracyjnym, lecz nie wyczerpaliśmy tematu, bo nie wspomnieliśmy o punkcie c) par. 21 Instrukcji Służby Gran., który mówi, że ochrona granic polega na ściganiu wszelkich poczynań i zamierzeń, skierowanych przeciw politycznym interesom Państwa i jego całości.

W każdym państwie istnieją jednostki lub organizacje wrogo usposobione do ustroju społecznego, więc wszelkimi drogami starające się ten ustrój obalić.

Jednostki te, lub organizacje, znajdują poparcie innych tego samego lub podobnego charakteru organizacji, mających siedlisko w sąsiednich państwach, komunikują się z sobą przez granicę, poszukując wśród ludności pogranicza zwolenników, których używają do pomocy w tem komunikowaniu się.

Z tego powodu Straż Graniczna ma obowiązek czuwania, aby jednostki i organizacje wrogie naszemu ustrojowi nie demoralizowały ludności pogranicza, nie szerzyły fermentu, nie podburzały, nie agitowały i nie przemycaly ludzi, oraz korespondencji i pism szkodliwych, a także nie komunikowały się z zagranicą bez-

pośrednio. Na jednostki pod tym względem podejrzone, a zamieszkujące w pasie granicznym lub przebywające w nim, musimy zwracać ciągłą i baczna uwagę i paraliżować wszystkie ich szkodliwe poczynania.

Ludność pasa granicznego zawsze więcej interesuje się tem, co się dzieje w państwie sąsiednim, niż ludność w głębi kraju, oraz łatwiej reaguje na wiadomości z zagranicy, więc też jest podatniejszym materiałem do agitacji, szerzenia nieprawdziwych wersji, siania paniki. Sąsiednie państwo, jeśli nie jest z nami zaprzyjaźnione, nie przeszkadza działaniu swych obywateli na niekorzyść naszego ustroju, toleruje demonstracje na pograniczu, oraz nie przeszkadza w przenikaniu do naszego kraju wiadomości i elementów wrogich naszemu ustrojowi. Zdarza się, że jednostki wrogie naszej państwowości urządzają tłumne demonstracje nad granicą po stronie obcej, w takich wypadkach obowiązkiem Straży Granicznej jest niedopuszczenie do kontrdemonstracji ze strony naszego społeczeństwa, lub podtrzymywania demonstracji przez przychylnie jej żywiły po naszej stronie. Straż Graniczna musi umieć zachować w takich wypadkach spokój i stanowczość, aby nie ulec nastrojowi chwili i nie popełnić nieprawidłowych posunięć.

Nieprawdziwe pogłoski polityczne powtarzane przez osoby wiarygodne mogą być szkodliwe narówni

HENRYK GOŁOGÓRSKI

Józef Piłsudski a kontrabanda polityczna

I.

Ziemie polskie, pozostające pod panowaniem Rosji, przedstawiały po roku 1863 obraz tragicznej apatii i pesymizmu. Osłabione straszliwym upustem krwi, zgębnione brutalnym, bezmyślnym często despotyzmem biurokracji carskiej — ziemie Kongresówki i Litwy zamknęły się na głucho w sobie i nauczyły — nie dopuszczać do siebie nawet myśli o oporze. Do głosu doszły po roku 1863 te wszystkie elementy społeczne, które normalnie mają najmniej do powiedzenia w życiu narodu i jego historii. Władzę nad życiem polskiem, objęły elementy „pozytywne“, umiejące „partrzeć i myśleć kategorjami realnemi“, dalekie od „śmiesznego, polskiego romantyzmu“. Że pod

pojęcie „realizmu“, „pozytywizmu politycznego“ i tym podobnych pojęć podkładała ówczesna generacja najpospolitsze dorobkiewiczostwo materialne, gonitwę za pieniądzem i płaszczanie się przed policją — wyczuwali wszyscy, boć było to pokolenie epigonów 63 roku. Wygodniej było jednak do tych rzeczy się nie przyznawać, a stroić je w wieniec wzniosłych słów o poświęceniu i pracy „organicznej“ dla kraju.

O latach tych słusznie pisze Wacław Sieroszewski*), że „były to czasy niezmiernie ciężkie dla naszej myśli narodowej. Niesłychany ucisk panowania Aleksandra III-go, zdawało się, że zdusił wszystko. Żadną nie rozlegał się głos protestu, biernie poddawano się dzikim rozporządzeniom w szkolnictwie, w administracji, w sądownictwie, ruszczonych brutalnie, bezwzględnie i w przyspieszonym tempie. Wielkorządca Hurko i otaczająca go klika urzędnicza wysilali się, aby wymyślić jak najbardziej poniżające i dotkliwe spo-

*) Wacław Sieroszewski: „Józef Piłsudski“.

z takimi wiadomościami rozsiewanemi przez osoby wrogie. Nawet, powtarzanie tych wiadomości przez osoby wiarygodne i znane z lojalności może być szkodliwe, gdyż łatwiej znajdują posłuch u społeczeństwa.

Jest już zupełnie niedopuszczalnem, aby nieprawdziwe pogłoski polityczne rozsiewała osoba urzędowa.

O każdym usłyszonym wypadku rozsiewania takich pogłosek strażnik graniczny obowiązany jest zameldować swej władzy przełożonej, a sam dociec, skąd powstało źródło pogłoski.

Rozsiewanie wśród społeczeństwa niezadowolenia z władz państwowych i ich zarządzeń, opieranie się tym zarządzeniom lub uchylanie się od ich wykonania, szkodzi politycznym interesom państwa i musi być ścigane.

Straż Graniczna musi zważać na to, aby wśród ludności pogranicza panował spokój i nie szerzyły się nastroje nieprzychylnie Państwu. Straż Graniczna musi mieć w pasie granicznym zaufanie i poważanie, a ten warunek jest jednym z najważniejszych w należytym sprawowaniu ochrony granic.

Wielokrotnie musimy uciekać się do pomocy społeczeństwa, odwoływać się do jego patriotyzmu, więc też, będąc wzorem gorliwości i sumiennosci w wykonywaniu obowiązków służbowych, musimy być w swem występowaniu służbowem bezstronni i sprawiedliwi. Tak nam nakazuje interes polityczny państwa.

W społecznej pracy na pograniczu Straż Graniczna musi brać żywy udział, aby wspólnie ze społeczeństwem

stworzyć na granicy silny duchem bastion, o który rozbijają się wszystkie pociski wrogów naszej państwowości.

W naszym doświadczeniu służbowem mamy szereg przykładów, że na pograniczu ludność, zupełnie kiedyindziej spokojna, raptem wzburzyła się i tłumnie wystąpiła przeciwko przedstawicielom władzy. Wystarczyło do tego powód, że kogoś z jej środowiska przytrzymywano zupełnie słusznie za jakieś przekroczenie lub przestępstwo, a już się posypały w stronę nas pogrożki, przekleństwa, wogóle wyrazy niezadowolonia, nawet próbowano czynnie targnąć się na sprawującego swą służbę strażnika, czy policjanta.

W czasie śledztwa zeznają poważni obywatele, że dali się porwać ogólnemu nastrojowi, że ktoś sprowokował ich do wystąpienia, ale nie wiedzą kto nim był, bo wszyscy krzyczeli, wszyscy byli niezadowoleni.

Zeznający mają słuszość, gdyż, bezwzględnie, każdą demonstrację ktoś prowokuje, a czem umiejętniej zagra na uczuciach, tem więcej rozogni nastroj. Mówią też prawdę, że nie wiedzą, kto był prowokatorem, bo sprytny prowokator umiał swą akcją przeprowadzić tak, że sam pozostał w cieniu, a na światło wyszli nieświadomi w danym momencie swych czynów, podnieceni przez ogólny nastrój, zupełnie prawomysłni ludzie, którzy przy innych warunkach na pewno pomogli w czynnościach służbowych przedstawicieli władzy. Z tych przyczyn, strażnik graniczny w czasie podobnych wystąpień ludności nie tylko musi zachować zimną krew, ale musi też umieć zaob-

soby ucisku... Grabież grosza publicznego i korupcja naszego społeczeństwa przez biurokrację najezdniczą dosięgały szczytu. Wychwalano łapówkę rosyjską, jako wyborny obyczaj, gdyż pozwala „coś robić”. Upadek myśli politycznej był zupełny. Sumienie narodu, przytępione prądami, których najdobitniejszym wyrazem były osławione „Wskazania polityczne” A. Świętochowskiego, nie reagowało wcale, albo reagowało w sposób niski, niewolniczy, ugodowy — na dokonywane na niem gwałty. Szukało pociechy w „kulturze”, w „sztuce”, w bogaceniu się za wszelką cenę, bo „kto bogaty, ten silny!”. Hasła pracy organicznej stały się obsłonkami najbardziej poziomego dorobkiewiczostwa. O innych sposobach walki z uciskiem i najazdem, jak podkup i przemykanie się nikt nie śmiał marzyć i nikt w inne nie wierzył. Ludzie, zdało się, że zapomnieli o niedawnej, pełnej chwały, przeszłości narodu, ba, wyklinali ją nawet”.

W takich warunkach politycznych i społecznych, wśród głuchej bierności polskiej — trudno było podjąć

i szerzyć myśl walki zbrojnej o niepodległość i nowy ład społeczny. Kto się na takie szaleństwo ważył — kto próbował bodaj myśl samą rzucić w masę narodu, tego — wszystkie elementy „rozważne” i „pozytywnie myślące” wnet sądem doraźnym osądziły: prowokator!

A jednak?

Mimo cały gniotący ciężar tej opinii — na przelomie dwóch wielkich stuleci — XIX i XX — pod zastygłą skorupą bezwładu, carskiej reakcji i starego, polskiego kołtuństwa — budzić się poczyna i wrzeć rewolucyjny wulkan. Pod koniec roku 1876 przybywa do Warszawy Ludwik Waryński. Człowiek zdolności niepospolitych — woli silnej — temperamentu bojowego. Człowiek, dla którego kompromis jest parszywym psem. Ruchliwy organizator, świetny mówca, umiejący przemawiać językiem i kategorjami myślowymi każdego środowiska społecznego — Waryński już wkrótce wyprowadza młody ruch socjalistyczny w Kongresówce na szerokie wody. „Waryński i jego towarzysze rozszerzają istniejące tajne kółka robotnicze, wcią-

serwować kto jest przyczyną zamieszki, a zwracając uwagę na najbardziej podnieconych osobników, powinien również wśród obecnych, zanotować sobie w pamięci ludzi zachowujących się bardziej spokojnie, bo ci obserwują więcej obiektywnie i krytycznie, a dzięki temu dobrymi są świadkami w śledztwie. Wyłowienie z tłumu prowokatora jest koniecznym. On, jak również jego pomocnicy, muszą ponieść zasłużoną karę, aby podburzona przez nich lojalna ludność dobitniej zrozumiała niewłaściwość swego wystąpienia.

Zajść może wypadek, że w sąsiednim państwie nad granicą ludność urządzi wrogą naszemu państwu demonstrację. Obowiązkiem Straży Granicznej jest niedopuszczyć demonstrantów do wkroczenia na nasze terytorjum, a pozatem nie pozwolić naszej ludności do urządzenia bezpośredniej przeciwakcji. Na każdą demonstrację i przeciwdemonstrację na pograniczu, choćby powstała z pobudek najbardziej ideowych i patriotycznych, musi istnieć zezwolenie władz administracyjnych. Wszelkim samowolnym tego rodzaju odruchom Str. Gr. musi przeciwdziałać. Ludność pogranicza interesuje się wszystkimi ważniejszymi zdarzeniami granicznymi i rozpytuje o nie swych znajomych ze Straży Granicznej. Jeśli w takim wypadku strażnik będzie opowiadał o zaistniałych faktach w sposób niepokojący, choćby prawdziwy, albo spotęguje fakta dla wywarcia wrażenia, wtedy wzbudzi wśród ludności niepożądane obawy, poderwie spokój pogranicza. Nie będące tajemnicą służbową niepokojące wypadki należy łagodzić w opinii publicznej, a ze

swjej strony poufnie działać, aby spokój ludności zapewnić. Strażnik postępujący przeciwnie, przynosi szkodę służbie granicznej i społeczeństwu.

Jeśli zajdzie wypadek, że ktokolwiek ze społeczeństwa będzie żalił się do strażnika na czynności władz państwowych, lub ich organów, a strażnik będzie mu w tem sekundował, dopuści się wtedy poderwania opinii społeczeństwa do władz i da złe pojęcie o dyscyplinie Straży Granicznej. Jeśli członek społeczeństwa ma uzasadnione pretensje do kogokolwiek z urzędników z racji czynności służbowych tego ostatniego, i wówczas strażnik nie może potępiać urzędnika, krytykować jego poczynań, lecz obowiązany jest donieść przełożonemu o wypadku, aby zapobiec na przyszłość bezprawiu.

W wypadkach tłumnych zamieszek i demonstracji Straż Graniczna występuje jako organ bezpieczeństwa publicznego tylko zastępczo, dopóki akcji nie obejmie Policja Państwowa, dlatego też należy w podobnych wypadkach niezwłocznie wzywać Policję Państwową. Jeśli Straż Graniczna czy to bezpośrednio, czy wezwana do pomocy, wzięła udział w likwidowaniu tłumnych wystąpień, musi ona pamiętać, że użycie broni do tłumu to ostateczność podyktowana tylko samoobroną, że do uciekających, nawet znanych przestępców, w takich wypadkach nie używa się broni, że lepiej, nawet, jeśli nie grozi to poważnymi następstwami, tłumowi ustąpić, niż dopuścić do rozlewu krwi.

gając coraz to nowe siły, nawiązują stosunki z Galicją i z Poznańskiem, tworzą nielegalną literaturę broszurową, przeznaczoną dla robotników, i w ten sposób przygotowują grunt dla szerokiej działalności partji socjalno-rewolucyjnej „Proletarjat“, która utworzyła się później, w roku 1882 i działalnością swą wypełniła najchlubniejsze karty historii socjalizmu polskiego w Królestwie, w dobie, poprzedzającej powstanie P. P. S.“*). „Proletarjat“ nie był zresztą jedyną w owym czasie organizacją socjalistyczną na ziemiach polskich, był jednak najżywotniejszą z nich wszystkich. Zasługą „Proletarjatu“ było zapoczątkowanie masowego szerzenia odezw, drukowanych nielegalnie, (doświadczenia „Proletarjatu“ w tej dziedzinie wykrywał potem Józef Piłsudski przy kolporterce „bibuły“). Energja i temperament bojowy „Proletarjatu“ wywołały gwałtowne i zaciekle represje ze strony rzą-

du carskiego: akcja szpiegowska i masowe aresztowania doprowadziły do wyłapania prawie wszystkich przywódców ruchu z Waryńskim na czele. Z pomiędzy przeszło 200 osób, aresztowanych w sprawie „Proletarjatu“ w roku 1883 i 1884 — około stu skazano na różne kary w drodze administracyjnej, a 29 „wybranych“ oddano pod sąd wojenny. Dnia 20 grudnia 1885 zapadły wyroki, skazujące na karę śmierci czterech członków „Proletarjatu“, pozostałych zaś oskarżonych na długoletnią katorgę*). Wyroki wykonano. Z wybitnych „proletarjateczników“ Waryński zginął w twierdzy Szlisselburskiej w r. 1889, nie mogąc wytrzymać katuszy więziennych, inni po latach męki powrócili do kraju. Odtąd „Proletarjat“ powoli zamiera, choć działalność jego ciągnąć się będzie jeszcze przez szereg lat, i w pewnych momentach osiągać nawet będzie dawne napięcie bojowe; jednym z takich momentów było w roku 1887 założenie „Przedświtu“,

*) Leon Wasilewski: „Zarys dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej“.

*) L. Wasilewski: — ks. cyt.

J. MISIEWICZ.

Nadkomisarz Kom. Gł. P. P.

WYWIAD TAJNY

Z natury rzeczy celowość wywiadu nakazuje, aby zebranie informacji odbyło się w sposób nieznaczny, niezwracający uwagi, jednym słowem w sposób tajny. Niestety, wśród funkcjonariuszów, przeprowadzających zleczone im wywiady, zbyt jest zakorzeniona predylekcja do upraszczania sobie zadania w sposób, nieważący ten konieczny warunek tajności.

Bardziej często, niżby można było przypuszczać, funkcjonariusz, przeprowadzający wywiad, czyni to w następujący, rozbijający naiwny sposób. Oto zgłasza się do dozorczy domu czy rządcy, albo do pierwszego lepszego sąsiada i zadaje mu szereg pytań. Jeśli to jest „wywiadowca”, pretendujący (jakże zresztą bezzasadnie) do sprytu, to zadaje pytania pod jakimś niewymyślnie wykombinowanym pozorem, w świętym przekonaniu, że znakomicie podszedł obranego „informatora”. Jeśli natomiast jest to wywiadowca poczciwie bezpretensjonalny, to dla tem większego ułatwienia sobie zadania poprostu okazuje swą legitymację służbową. Dobrze jeszcze, że nie zwróci się po informacje wprost do osoby, co do której polecono mu przeprowadzić wywiad. Chociaż zdarzało mi się widywać i takich.

Bez względu jednak na to, czy „wywiad” taki zostanie przeprowadzony pod naiwnie zmyślonym pozorem, czy przy bezceremonjalnym okazaniu legitymacji — wywiadowca nasz nigdy nie zapomni uprzedzić

swego informatora, aby, Broń Boże, słówka nie pisnął, że ktoś dowiadywał się o daną osobę. Rozumie się, że na dyskrecję może tu liczyć chyba tylko sam wywiadowca. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że jeśli chce się, aby wiadomość jakaś rozeszła się jak najszerzej, to właśnie najskuteczniejszym po temu sposobem jest „rozpowszechnianie jej „pod sekretem” z tajemniczem zaznaczeniem każdemu z osobna, aby zatrzymał wiadomość przy sobie.

Oczywiście, że nie są to metody, którychby przy wywiadach używać należało. Zbieranie informacji, jeśli ma być owocne, musi być przeprowadzone w sposób zupełnie nieznaczny. Osoby, do których się po informacje zwracamy, muszą być tak zażyte, aby nawet w myśli im nie powstało, że rozmowa jest prowadzona dla celów wywiadowczych. Naturalnie, że łatwiej to osiągnąć, jeśli osoba wywiadowcy nie jest znana. Jednak i wówczas, gdy jest się znanym jako wywiadowca, można podejrzeń uniknąć, jeśli nawiąże się i poprowadzi rozmowę pod dobrze obmyślanym pozorem. Ta właśnie umiejętność upozorowania się w rozmowie, wzbudzenia w rozmówcy przeświadczenia, że rozmowa ma poprostu charakter oderwanej pogawędki przy kieliszku, czy gawędzenia dla zabicia czasu przy przypadkowym spotkaniu, czy flirtu w mniej lub więcej określonych celach — ma dla prowadzenia wywiadu znaczenie najważniejsze.

który staje się trybuną prasową partji. „Przedświt”, wychodzący najpierw w Genewie, potem w Londynie (już jako organ P. P. S.), wreszcie w roku 1902, przeniesiony do Krakowa — będąc przez szereg lat organem oficjalnym „Proletariatu”, przechodzi wspólnie z partją wszystkie jej wzloty i upadki, by wreszcie, po założeniu Polskiej Partji Socjalistycznej stać się jej pismem oficjalnym. W tej nowej roli, już jako organ P. P. S., „Przedświt” będzie przez okres kilkoletni pismem, z którym Józef Piłsudski będzie miał stały kontakt przy organizacji przemytu tego pisma do Kongresówki.

II.

Na początku roku 1887, w związku z zamachem terrorystów rosyjskich na życie Aleksandra III zostaje aresztowany i administracyjnie — bez sądu — zesłany na pięcioletni pobyt na Syberji, nieznaną bliżej kołom socjalistycznym, młody, dwudziestoletni student medycyny uniwersytetu charkowskiego — Józef Kle-

mens Piłsudski. Ciekawy, wierszem pisany list do ojca, datowany z Petersburga (27.V.1887) maluje zupełny upadek ducha młodego człowieka. Jest przekonany, że zmarnował swe życie, że straci łączność z ojczyzną i rodziną:

Gdy stanę w miejscu, a świat pójdzie przodem,
A ja pozostanę w zapomnieniu...
I nic utracę, łączącą z narodem,
Ta myśl mię nęka, spokoju nie daje,
Gryzie mi serce, do mózgu się wkrada,
Sen płoszy z powiek. Ach! sił mi niestaje,
By wypowiedzieć, jak duch mi upada,
Gdy myślę o tem...**).

Wywieziony początkowo do Kiryńska nad Leną, został Piłsudski po półtorarocznym pobycie w tamtejszym więzieniu, co się odbiło na jego zdrowiu, przeniesiony do Tunki, miejscowości zdrowszej i o łagodniej-

**] Jan Starzewski: „Józef Piłsudski — Zarys psychologiczny”.

Weźmy dla przykładu wywiad, którego zadaniem jest ustalenie, czy pewnego wieczoru dany człowiek był w domu, czy też wychodził i ewentualnie dokąd. Jeśli w domu jest służąca, to pierwszą naszą myślą będzie dążenie do wydostania tej wiadomości od niej. Czy mamy w tym celu pójść do niej do kuchni lub wyczekiwać na nią przed bramą i zadać jej obcesowo odpowiednie pytanie? Oczywiście, że nic podobnego. Przede wszystkim będziemy się starali zapoznać tę panią w sposób, któryby wyglądał na najbardziej naturalny. Nie potrzebujemy przytem obserwować tak ściśle zwyczajów towarzyskich, nie będziemy więc czekać na to, aż ktoś ze wspólnych znajomych przedstawi nas wzajemnie. Możemy tu bowiem wykorzystać właściwy służącym brak takiej pruderji towarzyskiej, która sprawia, że za zupełnie naturalne uważają one zawarcie znajomości tak samo dobre w drodze przedstawienia, jak i zagadnięcia w bramie, na targu, czy w sklepiu.

Gdy więc zaznajomienie się będzie faktem dokonanym, możemy przystąpić do rzeczy. Oczywiście, że w rozumieniu tego określenia „do rzeczy” będziemy się ze służącą cokolwiek różnili: podczas gdy my będziemy mieli na myśli wywiad, jej będzie w głowie mniej lub więcej realne sfinalizowanie flirtu. Zresztą, przy odpowiednich walorach nieświadomego informatora, połączenie pożytecznego z przyjemnym nie koniecznie musi się wzajemnie wykluczać; wywiad to jest sprawa urzędowa — a tamto, jest prywatną sprawą wywiadowcy.

Wróćmy jednak do właściwego celu naszej znajomości. Dla uzyskania potrzebnej wiadomości nie będziemy zadawać prostych, zdradliwych pytań —

przynajmniej nie odrazu. Zresztą, czy będziemy tego potrzebowali? Raczej nie. Uchroni nas od tego właściwa wszystkim służącym skłonność do opowiadania o swych chlebodawcach. W trakcie tego, jak służąca z lubością będzie opowiadała o najdrobniejszych przejawach ich życia, jeśli umiejętnie pokierujemy tokiem jej opowiadania — zyskamy 90% szansy, że w pewnym momencie pożądana wiadomość wyłoni się z jej opowiadania sama przez się.

Rozpatrzmy teraz, czy może tu być przeszkodą, jeśli służąca będzie wiedziała, że jesteśmy wywiadowcą. Naogół biorąc — nie. Jeśli bowiem znajomość rozwijać się będzie w pociągającym ją kierunku, cóż ją może interesować nasz zawód? Chyba w znaczeniu jego realnej wartości przy bliższym skojarzeniu się. Pod tym zaś względem stanowisko wywiadowcy stoi w pojęciu służącej na wcale wysokim szczeblu drabiny społecznej. Wprawdzie może grozić, że służąca pochwali się swą znajomością pani. Niebezpieczeństwo to jednak nie jest tak wielkie. Służących bowiem, chętnych do zwierzania się paniom ze swych znajomości oraz z treści rozmów, jakie z nimi prowadzą o swych chlebodawcach, jest bardzo mało. Bylebyśmy nie prosili służącej, aby o znajomości naszej i treści prowadzonych rozmów nie wspominała w domu ani słowem.

Wybranie dla powyższego przykładu służącej nie wynikało z przypadku, a podyktowane zostało tem, że właśnie służąca, byle tylko została umiejętnie zażyta, jest jedną z najużyteczniejszych osób, jakie można dla celów wywiadu mieć na względzie. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że służąca, która po całych dniach przebywa w domu, która ma nieprze-

szym klimacie. Tam też spędził Piłsudski resztę swego wygnania.

Paroletni pobyt w Tunce, samotność wśród lasów syberyjskich i ten, tak właściwy Piłsudskiemu, instynkt stopienia się z przyrodą i jej ciszą — zaważyły decydująco na ukształtowanie się jego charakteru i światopoglądu. Zwłaszcza na ukształtowanie poglądu Piłsudskiego na sprawę społeczną i narodową wpłynęło poważnie zetknięcie się jego w Tunce z 55-letnim już wówczas Bronisławem Szwarce, ongiś członkiem Komitetu Centralnego z 1862 roku, który po odbyciu kary więzienia w Szlisselburgu (gdzie spotkał się z żyjącym jeszcze Łukasińskim), zesłaniu i ponownym więzieniu w Tomsku, ostatecznie znalazł się w Tunce. Długie Piłsudskiego z tym człowiekiem rozmowy zaważyły decydująco na uformowanie się światopoglądu politycznego i społecznego młodego rewolucjonisty. Resztki ideologii międzynarodowego socjalizmu, a zwłaszcza socjalizmu ogólnie - rosyjskiego odpadają, by pozostawić już

człowieka wyrobionego, o światopoglądzie skryształizowanym i odtąd — na resztę życia — zdecydowanie nastawionym na kierunek rewolucyjno - niepodległościowy. Przeżycia te i przemyślenia musiały być wyjątkowo głębokie, skoro w wiele lat potem, już na emigracji, Piłsudski, pisząc o sobie, stwierdzi: „Tu dopiero (... we Wschodniej Syberji — przyp. aut.) gdy spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem, czem jestem”^{*)}. Czynnikiem, cementującym w duszy Piłsudskiego te dwa tak potężnie odrębne organizmy myślowe — polityczną niepodległość i rewolucyjny socjalizm — stała się wiara w wartość idealną tak kultury polskiej, jak socjalizmu, zarazem zaś wiara w nierozzerwalnie ścisły związek i niezbędność praktyczną obu ideałów^{**)}. Tę nierozzerwalną łączność socjalizmu z niepodległością i wza-

^{*)} J. Piłsudski: „Jak stałem się socjalistą”. (1903).

^{**)} J. Starzewski: „Józef Piłsudski — Zarys psychologiczny”.

partą skłonność do podsłuchiwania i podglądania swych państwa, która „obrabia” swych chlebobawców z każdą znajomą służącą, niejednokrotnie więcej wie o najdrobniejszych szczegółach życia domowego, niż poszczególni domownicy. Służącą też należy postawić na czele galerji t. zw. informatorów naturalnych, t. j. osób, które z natury rzeczy, z racji swych czynności, swego stanowiska wiele wiedzą. Za służącą postępować będą tacy naturalni informatorzy, jak dozorca, rządca, sklepikarz, restaurator, kelner, właścicielka magla i t. p. Są to wprost niewyczerpane w swej encyklopedyczności zbiorniki informacji, mający jednak tę wadę, że wiadomości ich, jako pochodzące z różnorodnych źródeł plotkarskich, trzeba brać z wielką rozważą i krytycyzmem. Pomimo tej wady lekceważyć ich nie należy.

Oprócz tych informatorów „naturalnych” istnieje jeszcze rodzaj informatorów, że tak się wyrazimy „doraźnych”, to jest osób, których spożytkowanie może być celowe ze względu na to, że mają oni sporadyczną łączność z daną kwestją. Informacje, jakie można od nich wydobyć, są z natury rzeczy bardziej wiarogodne, trudniejsze jest natomiast podejście do tego rodzaju osób.

Wielka różnorodność pozorów, pod jakimi można się zbliżyć do upatrzonych osób dla zdobycia informacji, czyni bezprzedmiotowym ich omawianie. Zresztą jest to już kwestja osobistego sprytu danego wywiadowcy. Jednemu jednak czynnikowi, znakomicie ułatwiającemu wywiad i doskonale pozorującemu jego cel, należy poświęcić trochę miejsca. Tym czynnikiem jest traktament.

W potocznym znaczeniu pod słowem traktament rozumie się ugoszczenie kogoś wódką, piwem, winem czy jakimkolwiek innym napojem alkoholowym. Jeśli chodzi jednak o cele wywiadu — to pojęcie traktament należy rozumieć daleko szerzej. Oczywiście, że będzie tu podpadać i uraczenie alkoholem, który ma znaną właściwość wzbudzania serdecznego nastroju, a co zatem idzie, i rozwiązywanie języka. Poza to jednak pod pojęcie traktamentu podciągnąć tu należy cały szereg różnorodnych zabiegów, mających na celu uraczenie kogoś wogóle tem, co on lubi. A więc nie tylko czemś materialnem, przeznaczonem dla żołądka, ale równie dobrze czemś, co służy dla ducha, dla rozrywki, dla specjalnych upodobań.

O ile dla jednego najmilszem traktamentem będzie uraczenie wódką, o tyle dla drugiego — dobrem jedzeniem. W jednym wypadku najstosowniejsem będzie zaproszenie do cukierni, w innym — na skromne przyjęcie do domu. Są ludzie, dla których najmilszą rozrywką jest rozegranie partji szachów: z takim dobrze będzie rozegrać partyjkę i dać się ograć, byle nie za łatwo, aby miał poczucie dobrze wywalczonej wygranej. Dla dobra sprawy wskazanem będzie nieraz zaprosić do kina, do teatru, czy na tańce. Wszystko to podpada pod pojęcie traktamentu.

Cel tego jest oczywisty. Skoro chcemy uzyskać informacje, to musimy z upatrzoną osobą zadzierżgnąć bliższy kontakt, zbliżyć się do niej, wytworzyć serdecniejszy nastrój. Bez tego można mieć obawę, że rozmowy nie wykrócą poza ramy zwykłych, zdawkowych rozmówek towarzyskich. Natomiast po wywołaniu pewnego zbliżenia można mieć uzasadnioną nadzieję,

jemną niezbędność obu tych idei w systemacie nowej Polski określi najlepiej Piłsudski sam: „Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce” ***).

Rezultatem tego wewnętrznego przełomu jest konkretyzacja celu, jaki stawia sobie Piłsudski na najbliższą przyszłość: „zaraz po powrocie do kraju wstąpić do „Proletariatu” i starać się o zreformowanie go w kierunku, który obecnie nazywa się P.P.S.-owym”. „Z tem postanowieniem — pisze o sobie Piłsudski — przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 roku i... ku wielkiej swej radości, przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyt uczynna”.

III.

Jakież to konjunktury polityczne — wewnętrzno-rosyjskie, czy międzynarodowe — były przyczyną tej

„wielkiej radości” Piłsudskiego, a zarazem upewniły go, że jego praca reformatorska jest już zbyt uczynna?

Jesienią 1892 roku nowe, masowe aresztowania rozbijają ostatecznie „Proletariat” i pokrewne mu związki polityczne („Zjednoczenie”, „Związek”). Co ocalało z pogromu — uciekało zagranicę. Wynikiem rozbicia „Proletariatu” było skupienie się zagranicą sporej liczby wybitnych sił teoretycznych socjalizmu polskiego. Jednocześnie rozbicie „Proletariatu” spowodowało w socjalizmie polskim likwidację ideologii niemal przychylniej dla Rosji; dopóki bowiem rząd prześladował głównie reformistów politycznych, „Proletariat” łudził się nadzieją, że energiczne obstawanie przy programie „czysto ekonomicznym” (podwyżka płac robotniczych, walka o 8-godzinny dzień pracy i szereg innych) skłoni carat do tolerowania takiego ruchu. Jesienne aresztowania 1892 roku nie pozostawiły już żadnych złudzeń — odtąd też na emigracji dojrzewa w umysłach socjalistów polskich ów przełomowy zwrot programowy, który doprowadzi

***) J. Piłsudski: ks. cyt.

że upatrzona osoba rozgąda się o tem i owem, można też w tej atmosferze zbliżenia rzucić jakieś pytanie, które zadane w warunkach zwykłych mogłoby z łatwością wzbudzić podejrzenie.

Wytworzenie bliższego kontaktu jest tą podstawą, na której można oprzeć działalność wywiadowczą. Samo jednak w sobie nie wystarcza. Aby uzyskać informacje, trzeba jeszcze umiejętnie kierować rozmową na pożądane tory.

Oczywiście, najlepiej, jeśli nasz nieświadomy informator sam z siebie poruszy interesujące nas zagadnienia. Jeśli tak się szczęśliwie zdarzy, to niechaj to, na litość Boga, nie wyprowadzi nas z równowagi. Jeśli bowiem oko nasze błysnie nagłą radością, jeśli gwałtownie podskoczmy na krześle, jeśli impetycznie nachylimy się dla wysłuchania dalszego ciągu — wówczas z pewnością zdołamy wzbudzić podejrzenie. Przeciwnie, choćby usłyszana wiadomość ekscytowała nas niesłychanie, powinniśmy jej wysłuchać możliwie spokojnie. Byleby nie obojętnie. Nikt bowiem nie lubi, gdy go się słucha obojętnie.

Powściągając tedy wysokie zainteresowanie, należy usłyszana wiadomością zainteresować się, byle nie za bardzo. Aby zaś nie dopuścić do przerwania szczęśliwie wszczętego wątku rozmowy, wskazaniem będzie odpowiednie podekscytowanie rozmówcy. Jest po temu kilka wypróbowanych, starych jak świat, sposobów. A więc wyrażanie podziwu, niedowierzania, powątpiewania albo wogóle rozmyślne zaprzeczanie. Każdy z tych sposobów jest równie dobry, pod warunkiem jednak, że wybór sposobu będzie dokonany

odpowiednio do usposobienia danej osoby. O ile bowiem powątpiewanie może jednego podnieść do dalszego opowiadania, o tyle innego może obrazić i skończona sprawa: przestanie mówić wogóle.

Jeśli interesująca nas kwestja sama w trakcie rozmowy nie wypłynie, to trzeba kierować rozmową w taki sposób, aby nieznacznie zejść na temat pożądany. Nie jest to takie trudne. Rozmowa ma to do siebie, że przechodzi ciągle z tematu na temat: w rezultacie można zacząć rozmowę od przysłowiowego piernika, a skończyć na wiatraku. W tych warunkach, powściągliwie, a zręcznie zmieniając przedmiot rozmowy, można dojść do tematu pożądanego, i na nim się dłużej zatrzymać.

Wówczas, być może, rozmowa potrafi o szczegóły pożądane. Jeśli nie — to trzeba się uciec do odpowiednich pytań. Ażeby uczynić to nieznacznie, należy unikać zadawania pytań wprost. Jeśli więc chodzi np. o zdobycie informacji co do źródeł dochodu jakiegoś człowieka, to zamiast zadać pytanie wprost, lepiej zapytać, czy jest on bogaty, ile może zarabiać miesięcznie, czy prowadzi dom na dużą skalę i t. p. Tego rodzaju pytania pośrednie, umiejętnie sformułowane, powinny w rezultacie doprowadzić do tego, że rozmowa zejdzie na temat właściwie nas interesujący, t. j. na temat źródeł, z których czerpie zarobki dany człowiek.

Oto kilka skromnych wskazań, jakie można polecić tym, których ambicją byłoby przeprowadzenie wywiadu w sposób *naprawdę tajny*.

wkrótce do powstania Polskiej Partji Socjalistycznej. Przedewszystkiem wybitny publicysta z „Przedświtów” Stanisław Mendelson w artykułach swych wysuwa hasło walki o Polskę socjalistyczną i to Polskę zjednoczoną, trójzaborową; hasło dotąd przez socjalistów wstydliwie przemilczane, z racji „burżuazyjności” takiego postulatu. Mendelson uważał za podstawę walki interesy klasy robotniczej, któraby, dążąc do niepodległości, nadała zdobytemu przez siebie państwu charakter możliwie socjalistyczny*). Powoli w różnych ośrodkach organizacyjnych polskiego ruchu socjalistycznego dojrzywała myśl stworzenia programu niepodległościowego, klasowo politycznego, któryby się stał podstawą działalności zjednoczonych sił socjalizmu polskiego.

Jesienią roku 1892 odbył się w Paryżu zjazd socjalistów polskich zaboru rosyjskiego, reprezentujących wszystkie odłamy organizacyjno - ideowe. Ści-

ślej mówiąc, był to zjazd przywódców kilku organizacji, nie zaopatrzonych w żadne mandaty. Wśród 18 uczestników tego zjazdu, obradującego pod przewodnictwem Bolesława Limanowskiego, byli przedstawiciele „Proletarjatu”, jak Aleks. Dębski, Witold Jodko, Stanisław Mendelson, Feliks Perl, przedstawiciele „Związku”, jak Stan. Grabski (wówczas socjalista) i przedstawiciele „Zjednoczenia” — jak Edward Abramowski i Stanisław Wojciechowski.

Na zjeździe paryskim doszło do opracowania słynnego manifestu — programu P. P. S.:

...*Polska partja socjalistyczna dobijać się będzie:*

A. *Pod względem politycznym.*

Samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, opartej na zasadach następujących: tu następuje wyliczenie zasad: trójprzymiotnikowego głosowania, prawodawstwa ludowego, „całkowitego równoprawnienia narodowości, wchodzących w

*) L. Wasilewski: — ks. cyt.

HENRYK GOŁOGÓRSKI

Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce

OCHRONA POLSKIEGO POGRANICZA ZA BATOREGO

Z dwóch wyżej omówionych dokumentów widać, że nowy król zabrał się z właściwą sobie energią do oczyszczenia stosunków celnych, jakie zastał przy wstąpieniu na tron. Zarazem są one dowodem batorowych prac nad usprawnieniem służby celnej oraz celnej ochrony granic. Pozostaje do omówienia kwestja polityjno - wojskowej ochrony granic polskich za Batorego.

Już z rozważań poprzednich rozdziałów można było dojść do wniosku, że niemal aż do czasów Batorego ochrona granic polskich przed najazdami — była czystą teorią. Aż do wstąpienia na tron Zygmunta I obrona granic od Tatarów opierała się na starostach zamków pogranicznych, którzy obowiązani byli pilnie uważać na ruchy nieprzyjaciela i w razie napadu występować zbrojnie do boju na czele ziemian, bojarów i mieszczan. Już Zygmunt I zdawał sobie sprawę z tego, że tego rodzaju ochrona granic zarówno ilościowo, jak i jakościowo nie sprostą zadaniu, bo już od wstąpienia swego na tron utrzymuje Zygmunt I swoim kosztem stałe wojsko zaciężne na granicach koronnych. Liczba tego wojska była, jak wiemy, bardzo rozmaita: w latach 1507—1508 wynosiła wszystkiego 900 ludzi, w roku 1509 skutkiem lepszego zaopatrzenia skarbu królewskiego zaciągnięto przeszło 4 tysiące ludzi —

w każdym bądź razie liczba 1500 żołnierzy była w pierwszych latach wieku XVI przeciętną, wyższe liczby, widzimy tylko wyjątkowo. Dopiero po wielu latach nieszczęśliwych dla ludności pogranicznej, którą rokrocznie wybierali w jassy Tatarzy przy spokojnem przyglądaniu się narodu szlacheckiego temu krwawemu widowisku, — dopiero po latach, bo w roku 1562 sejm piotrkowski uchwała przyjąć szlachetną ofiarę króla, który godzi się czwartą część swych dochodów osobistych obrócić na zorganizowanie stałej ochrony granic. Od tego momentu historycznego obrona „potoczna” przestaje istnieć, a miejsce jej zajmuje wojsko kwarciane Rzplitej. Dzięki reformie roku 1562 Rzplta uzyskała wprawdzie wojsko stałe, lecz już nie w mierze zakreślonej reformą, projektowaną przez Zygmunta I, liczba bowiem tego wojska nie osiągała nawet 4000 ludzi: skład wojska kwarcianego, uczyniony w roku 1569 w związku z ustawą sejmową z tegoż roku co do sposobu wypłaty żołdu, wynosił wszystkiego 3759 ludzi i to już jest liczba, którą aż do czasów batorowych można przyjąć za stałą.

Wielki umysł Batorego nie mógł nie dostrzec wszystkich braków ówczesnej ochrony granic polskich. Przedewszystkiem jednak, już wkrótce po swem wstąpieniu na tron, Batory stwierdza najistotniejszą z wad ówczesnego polskiego systemu ochrony granic: mianowicie *brak stałych oddziałów, którym byłyby wyzna-*

skład rzeczypospolitej na zasadzie dobrowolnej federacji”, wolności słowa i druku oraz stowarzyszeń, bezpłatnego, powszechnego nauczania i szeregu innych.

W części B — pod względem ekonomicznym — program wystawia również szereg postulatów o charakterze społecznym (ochrona pracy) i ekonomicznym, powtarzając tu prawie dosłownie — sformułowane w „Programie Erfurckim” zasady międzynarodowego socjalizmu *).

Po raz pierwszy w dziejach nowożytnego socjalizmu z ust socjalistów - polaków pada żądanie „samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej”. Dojrzeła więc w umysłach myśl o braku sprzeczności między hasłem realizacji socjalizmu a żądaniem przywrócenia niepodległości. Manifest paryski nieistniejącej jeszcze P. P. S. „przeszedł niemal bez dyskusji,

gdyż wszyscy uczestnicy zjazdu uznawali za podstawę programową przyszłej Polskiej Partji Socjalistycznej dążenie do niepodległej republiki demokratycznej **). W swej części deklaracyjnej „manifest paryski” stwierdzał, że upadek polityczny Polski spowodził wstrzymanie rozwoju społecznego kraju; zarazem jednak stwierdzał manifest, że bankructwo polityczne klas posiadających nie było śmiercią myśli rewolucyjnej w Polsce ***).

Tak więc w czasie nieobecności Piłsudskiego w kraju w umysłach socjalistów polskich dokonał się przewrót, identyczny w swej istocie z tym przewrotem myślowym, z jakim łamał się Piłsudski w sybirskiej głuszy.

Wkrótce po zamknięciu zjazdu paryskiego udał się do zaboru rosyjskiego Stanisław Mendelson i doprowadził do porozumienia między istniejącymi

*) por. Karol Kautsky: Program Erfurcki.

**) L. Wasilewski: ks. cyt.

***) Materiały do dziejów P. P. S. tom I.

czone do strzeżenia pewne odcinki granicy. Batory, wstępując na tron polski, zastał już wojsko stałe, lecz wojsko to zgrupowane było w większych oddziałach (chorągwiach), w dodatku niemających bezpośredniego kontaktu z granicą i stojących garnizonami po miasteczkach lub dobrach królewskich (starostwach niegrodowych) zdala od granicy. Innemi słowy, biorąc rzecz praktycznie, granice polskie były tak samo *nieobsadzone*, jak w owych czasach, gdy jeszcze wojska kwarcianego Polska nie posiadała. To też w umyśle wielkiego króla dojrzeła koncepcja stworzenia takich oddziałów, stojących na samej granicy i zajętych tylko patrolowaniem swych odcinków. Słowem powstać miała pierwsza w Polsce dawnej — straż graniczna. Na przeszkodzie stał, prócz chronicznego braku pieniędzy w skarbie, zaogniony stan stosunków na granicy południowo - wschodniej (t. zw. koronnej), gdzie zbrojne watahy kozackie, przywykłe do nieograniczonej swobody, mogłyby uważać tę straż graniczną za chęć wzięcia kozaków w karby posłuszeństwa, co przy znacznej popędliwości kozaków mogło doprowadzić do buntów i nowej wojny domowej. Wówczas Batory przeprowadza genialną w założeniu myśl, która stanie się dla jego następców drogowskazem na całe stulecie: postanawia połączyć w jeden obie koncepcje — to jest: konieczność stworzenia straży granicznej z koniecznością uspokojenia kozactwa, czego stanowczo domagał się od Polski zarówno sułtan turecki, jak i chan krymski.

W czasie przygotowań do pierwszej wyprawy moskiewskiej Batory wysyła dworzanina swego, węgla Janczi Begera na Niż z poleceniem werbunku kozaków do wojska królewskiego; wracając do króla,

przebywającego wówczas we Lwowie, Beger przyprowadził w dniu 15 września 1578 roku pięciu delegatów od kozaczyzny niżowej, a nazajutrz, dnia 16 września pod pieczęcią koronną i za podpisem królewskim sporządzony został historyczny Uniwersał, który stał się zawiązkiem „wojska Jego Królewskiej Mości zaporońskiego”. Pamiętny ten Uniwersał zredagowany był w formie uroczystej i zawierał następujące warunki:

...„Iż gdy tu do Nas do Lwowa mołojcy zaporojscy z pośrodka siebie przysłali posły swe na imię Jędrzeja Lichańskiego, Iwana Kliuka, Iwana Podolanina, Fiedora Dzieda, Filipa Korę z ofiarowaniem, że Nam są gotowi służyć, My będąc wdzięcznymi takowego ich ofiarowania... Przyjęliśmy je na służbę Naszą za temi kondycjami: 1) że Nam wierni być mają i służyć pod władzą ur. kniazia Michała Wiśniowieckiego, starosty naszego czerkaskiego, którego im za najwyższego sprawcę dajemy, któremu hetman ich i inni sprawcy, także wszyscy mołojcy... mają być posłuszni, 2) że przed tymże panem starostą mają uczynić przysięgę na wierność, iż go będą posłuszni, 3) nie mają wojować ziemi wołoskiej, 4) także się też mają zachować ze strony Białogrodu, Oczakowa, Tehini, aby tam żadnej szkody nie czynili ani czynić dopuścili, 5) carowi krymskiemu, jego państwowi, ludziom, ułusom, polom, w czeladzi, w bydle ani żadnej rzeczy szkody nie mają czynić... a My za te ich służby będziem im płacić z skarbu Naszego na rok pięćset ludziom po 6 kop litewskich (15 złotych ówczesnych) i suknie na giermak na każdą osobę"... Akt ten był pierwszym krokiem do upaństwowienia Kozaczyzny. Jak wynika z brzmienia aktu Batory nazywa teraz kozaków urzędowo mołojcami, wyznacza żołd normalny „drabów pieszych”

w Kongresówce organizacjami socjalistycznymi. W ten sposób w końcu lutego i na początku marca 1893 roku powstała Polska Partja Socjalistyczna.

IV.

W drugiej połowie 1892 roku do domu wraca — uprzednio sfotografowany i dokumentnie, od stóp do głów, opisany — *gosudarstwiennyj prestupnik Josif Piłsudskij — (iz dworian)**. Wraca i zastaje w socjalizmie polskim świeżo dokonany przełom pojęciowy na punkcie walki o niepodległość. Ta w czasie jego zesłania dokonana ewolucja poglądów socjalistów ułatwia mu w ogromnym stopniu realizację zamierzonych celów, a przede wszystkim umożliwia wejście na drogę czynów. Zrozumiała staje się w tych warunkach owa „wielka radość” Piłsudskiego z racji zbędności jego zamierzonej pracy reformatorskiej.

Między Piłsudskim a tworzącą się P. P. S. dochodzi szybko do porozumienia. „Towarzysz Wiktor” staje w pierwszych szeregach partji. Uparta, silna wola i zdolność widzenia dalszej przyszłości i jej nowych, nadchodzących zadań — torują mu drogę do kierowniczych w partji stanowisk.

Tymczasem w niesłychanie ciężkich warunkach „terenowych” i organizacyjnych tworzył się pierwszy Centralny Komitet Robotniczy P. P. S., składający się z Jana Stróżeckiego, Juljusza Grabowskiego i Klimowicza; członkiem C. K. R. dla Litwy został Józef Piłsudski**).

Już latem 1893 roku odbył się w Wilnie I zjazd P. P. S., na którym wśród szeregu innych uchwał, zapadło postanowienie stworzenia w kraju stałego pisma nielegalnego. Zjazd wybrał dla tego organu „urzędowego” partji nazwę „Robotnik”. Od tej chwili aż do momentu aresztowania w lutym 1900 r.—zaczyna się

*) Archiwum Instytutu Bad. Najn. Hist. Polski.

**) L. Wasilewski: ks. cyt.

z dodatkiem sukna na odzież, wyznaczył im na „starszego” porucznika Jana Oryszowskiego, a wkrótce też posyła im chorągiew jedwabną z wymalowanym orłem białym i zorganizował na wzór roty wyborowej piechoty węgierskiej; tem właśnie tłumaczyć sobie należy powołanie do służby 500 kozaków z podziałem na dziesiątki, gdyż taką właśnie organizację posiadała piechota węgierska. Dziś, po tylu stuleciach, gdy na wiele ówczesnych spraw mamy pogląd chłodny i obiektywny, możemy powiedzieć, że koncepcja Batorego w sprawie reformy kozaków była genialna. Bardzo wiele najazdów tatarskich, tureckich i wołoskich spowodowanych było chęcią odwetu za rabunkowe najazdy kozaków na ziemi Wołoszczyzny i chana krymskiego. Teraz, przyjmując „mołojców zaporoskich” na swój żołd i odbierając im konną służbę, a nakazując pieszą, Batory nie tylko radykalnie uniemożliwił im urządzenie wypadów konnych zagranicę i burzenie stosunków sąsiedzkich z ościennymi państwami, lecz za jednym zamachem zyskiwał zorganizowaną i płatną straż graniczną, która odtąd zwać się będzie kozakami rejestrowymi. Straż ta już wkrótce, w wojnach moskiewskich dowiedzie swej wartości bojowej. Narazie, już w roku następnym, 1579, widzimy „wojsko Jego Królewskiej Mości zaporoskie”, trzymające straż nad Dnieprem. W ten sposób Batory zrealizował rady Ostapa Daszkiewicza, dawane przed 40 laty Zygmuntowi Staremu, „byśmy na Nieprze (Dnieprze) dwa tysiące człeka ustawicznie chowali, którzyby na czajkach przepawy Tatarom bronili”. Realizując zaś tę radę, Batory staje się twórcą pierwszej w dziejach Polski straży granicznej, o zadaniach całkiem samodzielnych i odrębnych od istniejącego już wojska ko-

ronego. Ta organizacja ochrony polskiego pogranicza jest największą bodaj usługą, jaką Batory oddał Polsce w czasie tak krótkiego, a tak doniosłego panowania.

Dalsze boje Batorego z Moskwą są podyktowane nie chęcią łupów, nie żądzą aneksji cudzych terytoriów, lecz kierowane są olbrzymią myślą przewodnią, by przez odsunięcie Moskwy na wschód zapewnić Rzplitej szczęśliwą przyszłość i rozwój mocarstwowy. W tem się przejawia wielkość umysłu Batorego, który wykazał tu najwyższą cnotę wodza narodu: zdolność widzenia przyszłości, moc dostrzegania losu przyszłych pokoleń i troski o ich ówczesny byt, choćby się wówczas samemu już po tym świecie miało nie stapać. Polska ręki nie wyciągała po ziemię, leżącą na wschód i północ od Wilna: przyszły one same do Rzeczypospolitej drogą dobrowolnych unii politycznych; Inflanty przypadły Polsce nie drogą podboju, lecz same wezwały Rzeczpospolitą na ratunek w krytycznym momencie rozkładu Zakonu Kawalerów Mieczowych, gdy ziemiom tym groziła zagłada i zniszczenie ze strony carstwa moskiewskiego. Tymczasem Moskwa, korzystając, że uwaga Batorego zwrócona jest na sprawę gdańską, podbija Inflanty i zagraża bezpośrednio Rzplitej. To też pochody Batorego na Wielkie Łuki i Psków podyktowane nie były i być nie mogły chęcią zagarnięcia pustych wówczas, bagnistych i porośniętych puszciami terenów. Górowała nad całą tą długą, męczącą i przewlekłą wojną myśl wodza, który umie przewidywać: odsunąć Moskwę na setki kilometrów od Rzeczypospolitej, bo w przeciwnym razie przy jej zaborczych apetytach i przy tradycyjnej anarchji szlacheckiej, nie mówiąc o tchórzliwości tego

w życiu Piłsudskiego okres siedmiu lat piekielnej roboty partyjnej, która wycisnie z niego najlepsze siły. Założenie „Robotnika” stało się dla Piłsudskiego z jednej strony momentem realizacji wielu marzeń — pozwoliło mu na przemawianie już nie do jednostek, a do olbrzymich mas robotniczych — z drugiej jednak strony stało się dobrowolnie wziętą na siebie, niemniej jednak wszechstronną i wyczerpującą katorgą, w której człowiek, rwący się do bezpośredniej działalności wśród mas, członek Centralnego Komitetu partji — stanie do maszyny drukarskiej, jako redaktor, wydawca i „naczelný drukarz” swego „Robotnika”, by w niewiarogodnych warunkach konspiracji, ciasnoty jednego pokoiku, prymitywu całego urzędzenia — zdążyć w tym samym czasie zorganizować „technikę graniczną w cały system przemytu „bibuły” przez kordony graniczne, transportu jej po całym Królestwie i Litwie, a jednocześnie by zorganizować składy „bibuły”, jej cyrkulację i kolportaż — słowem, by stworzyć odrębnym życiem idący aparat kontrabandy politycznej.

Przychodząca aż z Londynu bibuła („Przedświt”, nielegalne wydawnictwa, okolicznościowe odezwy) dochodziła do rąk czytelnika ze znacznym nieraz opóźnieniem, spowodowanem trudnościami przemytu przez granicę. By tego uniknąć, zdecydowano się stworzyć drukarnię na terenie Kongresówki.

W wykonaniu uchwały zjazdu wileńskiego P.P.S. w przedmiocie wydawania „Robotnika” — sprawdzono z zagranicy w początkach 1894 roku za pośrednictwem „technika” granicznego, Aleksandra Sulkiwicza, maszynkę drukarską angielskiego systemu Model - Press. Pierwszy numer „Robotnika” ukazał się już wkrótce, dnia 12 lipca 1894 roku. Początkowo drukarnię zainstalowano w Lipnikach, skąd, po roku, przeniesiono ją do Wilna. Dopiero w roku 1896 Piłsudski, człowiek już wówczas żonaty, wynajmuje w Łodzi, przy ulicy Wschodniej, pod numerem 19, na pierwszym piętrze mieszkanie czteropokojowe z kuchnią. „Z frontowych schodów wchodziło się do korytarza, z którego na prawo drzwi prowadziły do pokoiku

pospolitego ruszenia, łatwo przyjść może do utraty niepodległości. Ze mimo całe poświęcenie Batorego, rok 1794 przyniósł potwierdzenie tych przewidywań wielkiego króla — tem większa stąd chluba i zasługa Stefana Batorego.

W kwestji ochrony granic ważne znaczenie posiadają prace inżynierskie, prowadzone z polecenia Batorego nad naprawą zdobytych twierdz rosyjskich. Szczególnie Połock był w tym czasie silnie ufortyfikowany. We wszystkich zamkach ustanowił król silne załogi. Nawet granicę finlandzką ubezpieczało przeciw Szwedom 3.000 żołnierza.

Między zagadnieniami, które go jednak nawet w czasie pokoju absorbowały, najważniejsze miejsce zajmowało należyte i pewne zabezpieczenie granic Państwa. Dlatego to raz po raz powraca do rozpoczętej przed laty organizacji kozaków rejestrowych, starając się o usadowienie na wszystkich pograniczach Korony i Litwy tego rodzaju straży granicznych.

Jak nieocenioną korzyść oddały Polsce straże graniczne Batorego, wiemy z ilości najazdów tatarskich, które do skutku... nie doszły. Jak naprzykład ów sławny najazd z 1582 roku, gdy Tatarzy zgromadzeni nad brzegiem Dniepru i gotowi do przeprawy, stanęli bezradnie, widząc jak po drugiej stronie wzburzonej rzeki stoją gotowe do walki oddziały straży granicznych. Tatarzy wrócili bez walki do swoich legowisk.

Wobec tradycyjnego skąpstwa sejmów, które nie rozumiejąc interesu państwowego, stale odmawiały królowi podatków na obronę kraju, Batory był zmu-

szony oprzeć obronę pogranicza na nielicznych zaciągach. Dbał przeto o ich wyborowość i wyszkolenie bojowe, zwracając główną uwagę na dobór odpowiednich dowódców, których dzielność bojowa i inteligencja dawałyby gwarancję umiejętności powzięcia decyzji w chwili krytycznej, nim zdążą nadejść zaalarmowane posiłki. Batoremu trzeba przypisać autorstwo najlepszego na owe czasy systemu obrony pogranicznej, opartego na obronnych załogach pogranicznych zamków (przeważnie obsadzonych piechotą) i na odwodach jazdy tak porozstawianych, by w razie alarmu mogły każdej chwili skoczyć zagrożonym zamkom z odsieczą. Wszystkim zaś dowódcom kresowym poleca ofensywny system obrony pogranicza przez częste wypadki na przedpola linii zamków i rozbijanie zawczasu skupień nieprzyjaciela. Grodów „porubieżnych” i „ukrainnych” każe bronić piechocie kwarcianej i zaciężnej, wzmocnionej piechotami nadwornymi i wiejskimi milicjami, jakoteż pospolitem ruszeniem okolicy i organizacjami cechowymi. Konnicy zaś zaciężnej i kwarcianej wzmocnionej rotami i puczatami nadwornymi wojewodów i starostów kresowych, każe ustawicznie gnać wypadami w głąb przedpola i odsieczami zagęścić tę sieć obrony. Długie lata i na chwałę tego niezapomnianego monarchy przetrwał ów system obrony na wschodniej granicy państwa polskiego, jako skuteczny i tani.

Dziś jeszcze, po tylu stuleciach, podziwiać możemy, jak wiele inicjatywy mieściło się w umyśle tego króla — i to w tylu naraz dziedzinach życia państwowego.

niewielkiego — w tym jadaliliśmy obiad. Na lewo z korytarza było dwoje drzwi — jedno, najbliższe od wejścia, do pokoju sypialnego, drugie do saloniku. Wprost z korytarza były drzwi do kuchni i z kuchni wreszcie na tylne schody. Za salonikiem był pokój duży, w którym postanowiliśmy umieścić drukarnię, a który był zarazem dla ludzi postronnych gabinetem moim dla pracy^{*)}). W tem to mieszkaniu założona została pierwsza, tajna — rozumie się — drukarnia „Robotnika”. Ścisłej mówiąc, była to nietylko drukarnia „Robotnika”, lecz wogóle jedyna w Kongresówce przez czas dłuższy drukarnia Polskiej Partji Socjalistycznej.

Urządzenie tej pierwszej, tajnej drukarni było mocno prymitywne. W składanej szafce, w jej części górnej, mieściła się maszyna drukarska, a w dolnych szufladkach szafki — kaszty z czcionkami. Maszyna drukarska angielskiego systemu Model — Press, nie-

wielka, ważąca niecałe 7 pudów, z ramą małą, mieszcząca zaledwie jedną stronicę „Robotnika^{**)}”). I na takiej to maszynie, która wówczas, przed laty czterdziestu, w krajach cywilizowanych służyła jedynie do odbijania niewielkich ogłoszeń i biletów wizytowych, Piłsudski, mając do pomocy tylko jednego członka P. P. S., Kazimierza Roźnowskiego, byłego studenta (pseudo „Karolek”) bił dwunastostronicowy numer „Robotnika” kosztem 15 — 16 dni pracy, pracy trwającej przeciętnie 9 — 11 godzin dziennie.

Sród wielu niewygód, jakie przedstawiała sobą owa maszyna, była i ta, że na maszynie tej można było odbijać odrazu tylko jedną stronicę „Robotnika” i dopiero po odbiciu tej pierwszej strony można było przystąpić do następnej. W ciągu godziny odbijano od 300 do 400 egzemplarzy. Szybkość pracy w znacznym stopniu zależała od tego, czy można było w danej chwili sprawiać więcej hałasu, czy nie. W celu zmniejszenia hałasu musiano zastosować szereg sprytnych pomysłów, oklejając gumą, rzemykami i sukrem te

^{*)} J. Piłsudski: „Bibuła”. ^{**)} tamże.

Zakończenie polsko-niemieckiej wojny celnej

W miesiącu marcu b. r. podpisana została polsko-niemiecka umowa celna, będąca zakończeniem ośmioletniej wojny celnej. Bezpośrednio po podpisaniu umowy oba państwa zniosły zarządzenia bojowe w zakresie wzajemnych stosunków gospodarczych, a więc Polska zniosła obowiązujące dotąd zakazy przywozu towarów niemieckich, Niemcy zaś zniosły stosowane podczas wojny celnej w odniesieniu do towarów polskich taryfy maksymalne. Temsamem oba państwa przywracają odtąd dla obopólnego obrotu gospodarczego taryfy nominalne, obowiązujące w stosunkach handlowych z innymi krajami.

Kiedy przebiega się myślą dzieje stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami, dostrzega się u ich podstawy stałą obecność momentów politycznych. W ciągu lat całych Niemcy nie mogły się pogodzić z powstaniem niepodległego państwa polskiego i sugerowały sobie i innym poglądy na Polskę, jako na organizm polityczny nieżywozny i skazany na rychłą utratę swej niezależności. Na terenie międzynarodowym, przedstawiciele niemieccy nieustannie szermowali specjalnie ukutym terminem „Saisonstaat” i czyniły wszystko, co leżało w ich mocy, by ów „sezon” skończył się jaknajprędzej. Odpowiednio do tego nastawiona była polityka gospodarcza Niemiec wobec Polski. Celem jej było wywoływanie zaburzeń w naszym życiu ekonomicznym, utrudnianie procesów konsolidacji wewnętrznej, paraliżowanie ekspansji gospodarczej — wszystko to gwoli okazania światu, że Polska w granicach zakreszonych przez Traktat Wersal-

ski, jest tworem nierealnym i że rewizja tych granic jest warunkiem równowagi europejskiej.

W pierwszych latach niepodległości polskiej, Niemcy, pragnąc uniemożliwić odbudowę przemysłu polskiego, który zrujnowała wojna, czyniły trudności z dostarczaniem potrzebnych maszyn i narzędzi technicznych. Ten osobliwy „sabotaż”, uprawiany z uszczerbkiem dla interesów przemysłu niemieckiego, został zakończony dopiero w roku 1922 podpisaniem umowy handlowej, która zainaugurowała względnie pomyślny okres współżycia gospodarczego.

Nie na długo jednak. Przed upływem trzech lat, w roku 1925, Niemcy korzystając z wygaśnięcia klauzul konwencji genewskiej, gwarantujących Polsce beczłowy wóz przewidzianych ilości węgla górnośląskiego do Niemiec, zmniejszyły kontyngent węgla do połowy. Zarządzenie to było tak bezzasadne, iż rząd polski widział się zmuszony uciec do zakazu wwozu towarów niemieckich.

Wszczęte w tej sprawie rokowania nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Zadania niemieckie szły tak daleko, że ich spełnienie równołoby się sparaliżowaniu znacznej części mocy produkcyjnej przemysłu polskiego. W tym okresie Niemcy nie zrezygnowały jeszcze z idei narzucenia swej hegemonji gospodarczej Polsce i wyzyskania jej słabości ekonomicznej dla osiągnięcia swych celów politycznych.

Rokowania zostały przerwane na dłuższy okres czasu i dopiero w roku 1927 podjęto je na nowo. Po trzechletnich wysiłkach doszło wreszcie do podpisania

wszystkie części maszynki, które się z sobą stykały przy pracy. „Raz po raz trzeba było przerywać robotę, by to lub owo w niej naprawić — przykręcić śrubkę, dolać oliwy na osie, przykleić pasek jakiegokolwiek materiału zamiast tego, który odleciał przy robocie. Co pięćdziesiąt egzemplarzy trzeba było rozsmarować farbą na talerzu i baczyć przytem, by farby nie było za dużo, bo w tym wypadku arkusiki papieru, złożone po odbiciu jeden na drugim, ogromnie się brudziły i druk stawał się nieczytelny. Gdy, przeciwnie, brało się farby za mało, to przy małej presji, jaką rozwinąć można było przy tym systemie drukarskim, druk wychodził blado, co na petitowych osobliwie stronicach czyniło druk równie niedogodnym do czytania i niewyraźnym, szczególnie dla ludzi, nieprzyzwyczajonych do czytania, a ci przecież stanowili większość czytelników naszego pisma” *). Przeciętą produkcja wynosiła 250 — 280 egzemplarzy na godzi-

nę, a ponieważ ówczesny nakład „Robotnika” czynił 1900 egzemplarzy, przeto odbijanie jednej strony wymagało ośmiu godzin pracy, a z przygotowaniami, korektą, zabijaniem stronicy w ramę — conajmniej dziewięć godzin. Takich zaś stron ówczesny „Robotnik” liczył dwanaście. Wreszcie po wydrukowaniu całego nakładu następowało t. zw. falcowanie (łącznie poszczególnych arkuszy gazety w jedną całość) — rzecz najniebezpieczniejsza — transport całego nakładu „Robotnika” w walizkach na dworzec. Zarówno podczas pracy, jak i po jej ukończeniu musiano zachowywać nadzwyczajne środki ostrożności. Oprócz wspomnianego tłumienia hałasu maszyny zapomocą oklejania jej części różnymi materiałami, musiano co dzień wieczorem przed zejściem z roboty i rano, przed jej rozpoczęciem oglądać wszystkie kąty drukarni, czy niema gdzie zapomnianego papieru lub czcionki, czy nie została gdzie plama od farby lub oliwy. Trzeba było również starannie zbierać i niszczyć w piecu ogromne ilości obrzynków papieru.

*) J. Piłsudski: „Bibuła” (Tajne drukarnie).

układu handlowego, układu rozwiązującego zagadnienie stosunków niemiecko-polskich w bardzo skromnym zakresie, ale niemniej przeto zdolnego przyczynić się do złagodzenia ostrych form walki ekonomicznej. Układ ten nie wszedł w życie z winy Niemiec. Polskie ciała parlamentarne układ ratyfikowały, ale w Niemczech nawet nie został on przedłożony Reichstagowi i spoczął w archiwach rządowych.

Rozpoczęta w roku 1925 wojna celna wybuchła teraz ze zdwojoną gwałtownością. Asumpt do tego dały Niemcy, podwyższając cła na całe grupy produktów, stanowiących główny przedmiot eksportu polskiego. Odpowiedzią ze strony Polski było ogłoszenie szeregu zakazów przywozu, godzących silnie w eksport niemiecki. W uzupełnieniu tych zarządzeń zastosowały wobec siebie taryfy maksymalne, wyższe o 200 proc. od taryf, obowiązujących inne kraje.

Pewne złagodzenie form walki gospodarczej przy-

niosły układy z roku 1932, wyłączające niektóre artykuły z listy zakazów, definitywne zaś zakończenie wojny celnej — sfinalizowane obecnie rokowania między Polską a Niemcami, w oparciu o zawarty między temi krajami pakt o nieagresji.

Bilans wojny celnej zamyka się dla Polski saldem dodatniem: przemysł i handel polski potrafiły znaleźć dla siebie nowe drogi wywozu i przywozu, wykazując tem samem pełną zdolność do rozwoju o własnych siłach. Trwałym pomnikiem zwycięskiego zakończenia ośmioletnich zmagających się gospodarczych jest i pozostanie polski port handlowy Gdynia, uniezależniający Polskę od pośrednictwa pod względem transportowym i komunikacyjnym.

Zakończenie wojny celnej znajdzie swój wyraz także w dziedzinie naszej służby: w związku ze zniesieniem zakazów przywozu zmniejszy się niewątpliwie przemysł z Niemiec do Polski.

Wielkanoc w dawnej Polsce

Dziś, gdy stosunki obyczajowe, kulturalne i gospodarcze między poszczególnymi krajami Europy są bardzo żywe — wiele narodowych dawnych obyczajów zaciera się i ginie w fali kosmopolityzmu. Taki też los czeka powoli wszystkie starodawne obyczaje i dobrze, że choć historia o nich pamięta i skrętnie je notuje.

Do rzędu najbogaciej i najhuczniej w całym roku obchodzonych świąt należała w dawnej Polsce Wielkanoc.

Już na tydzień przed Wielką Niedzielą odczuwało się w życiu mas nastrojów zbliżających się Świąt Wielkanocnych. W dawnych wiekach Polski aż do roku 1603 grywane były w Palmową, czyli, jak wówczas mówiono, kwietnią Niedzielę — djalogi o męce Pańskiej. Jeden z tych djalogów, dominikański, opiewał dzieje Zbawiciela od wjazdu do Jerozolimy, aż do pochowania Go. Po roku 1603, kiedy te misterja, z powodu swej „nieprzystojności“, zostały przez władze kościelne zakazane, zastąpiły je „oracje“ mło-

Wszystko to razem, a przedewszystkiem ciągła, bezustanna świadomość niebezpieczeństwa, ogromnie wyczerpywała nerwowo pracowników tajnej drukarni — widać też ślady tego napięcia nerwowego w pismach Piłsudskiego **). „Ta świadomość niebezpieczeństwa wraz z bezsilnością wobec niego oraz poczuciem odpowiedzialności, leżącej na towarzyszach, pracujących przy drukarni, stanowi ogromnie ciężką, wyczerpującą nerwy stronę życia drukarnianego“. Do tego dochodziły jeszcze kłopoty redaktorskie i to dość liczne. „Robotnik“, mimo, że wychodził raz na miesiąc, a nawet i dużo rzadziej — musiał mieć charakter pisma codziennego. Stąd liczne kłopoty natury wydawniczo - redaktorskiej, by, jak pisze Piłsudski, „w dziesięciu stronicach zmieścić miesięczne albo dwumiesięczne wypadki... wynaleźć tematy dla artykułów, o tyle żywotne, o tyle będące na czasie, by z pisma,

a raczej numeru, zrobiły organ żywy, odpowiadający nastrojowi i potrzebom chwili“.

Za wszystkie te jednak udręki, kłopoty, wyczerpanie nerwowe i przygnębiające wprost fizycznie ciągłe oczekiwanie „wsypy“ i aresztowania — nagrodą była dla Piłsudskiego ta olbrzymia i płomienna radość, że nareszcie stoi na trybunie, z której przemawiać może do dziesiątków tysięcy ludzi, wyczekujących „dobrej nowiny“ po wszech krańcach Królestwa, Litwy i Ukrainy, ludzi z ponurych kopalń i hut Zagłębia, ludzi z dalekich borów żmujdzkich, z fabryk Łodzi, Żyrardowa, Pabjanic, z wielkich pieców ostrowieckich i czarnych uliczek żydowskiej nędzy. Czekano wszędzie na jego słowo, czekano „dobrej nowiny“ — a on wiedział o tem i to mu dawało siłę wytrwania.

Zjazd wileński P. P. S. z roku 1893 zdecydował, jak wiemy, o powstaniu „Robotnika“. Pierwszym redaktorem został Jan Stróżecki, członek C. K. R.; właściwie redagował „Robotnika“ cały C. K. R., zaś ostatecznie układał pismo, korygował je, drukował i wy-

** J. Piłsudski — tamże.

dzieży szkolnej. Chłopcy szkolni, ustawivszy się we dwa rzędy w kościele, prawili „oracje” wierszem o śledziu, poście, biedzie szkolnej, kołaczach i placzkach poświęconych. Po nich występowała bardziej liczna i niesforna gromada chłopaków wiejskich, po-przebieganych za pastuchów, pielgrzymów, huzarów. Ci również zdobywali się na „oracje”, ale gdy ich mowy i wiersze sklecone przez lichych poetów i retorów śmiech tylko wzbudzały, zakazali ich księża proboszczowie. Później i to zaginęło.

Przez cały wielki tydzień zamożni odwiedzali dawniej ubogich i chorych, udzielając im wsparcia. Nawet Wielki Piątek, dzień najsurowszego postu, żałoby i umartwień nie był pozbawiony zwyczajów humorystycznych. Ponieważ post ma się ku końcowi, trzeba powiesić jego symbol — śledzia. Wieszano się go na suchej wierzbie, karząc w ten sposób za to, że przez siedem niedziel morzył żołądki. Pociężne sceny wyprawiano również z żurem — teraz już niepotrzebnym, więc go wynoszono z kuchni; namawiano przytem jakiegoś prostaka, nieświadomego żartu, żeby niósł gliniany garnek z żurem na plecach w sieci, na czele procesji pogrzebowej. Za nim szedł frant z rydlem, jako rzekomy grabarz. W pewnym momencie uderzał rydlem po garnku, tłukąc go, a żur oblewał niosącego, co wprawiało w radość wszystkich uczestników tego „pogrzebu”.

Opisy niektórych staropolskich święconych są jakby wyjęte z fantastycznych opowieści. Pod tym względem do historii przeszło słynne „kalendarzowe” święcone u Sapięhy w Dereczynie, w czasach króla Władysława IV. Píše o tem święconem kronikarz współczesny: „Stało cztery przeogromnych dzików —

to jest tyle, ile części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, *alias* szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz zasię najcudowniejszą sztukę w pieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało *tandem* (wówczas, dwanaście jeleni także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, ale jeno do *admirowania* (podziwiania) — nadziane były rozmaita zwierzyną, *alias* zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie *imaginowały* (wyobrażały) dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku — zatem piędziesiąt i dwa, całe cudne, placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalją turecką. Zatem było 365 babek — ile dni w roku. Każde było *adornowane* (ozdobione) *inskrypcjami* (napisami), floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł.

Co zasię do *bibendy* (picia): były cztery puhary, *exemplum* (jako przykład) czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. *Tandem* dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie — te konewki *exemplum* 12 miesięcy. *Tandem* 52 baryłek także srebrnych *in gratiam* (na część) 52 tygodni, a było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, *alias* tyle gąsiorków, ile dni w roku. Nakoniec stało 8760 kwart miodu — *alias* tyle, ile godzin w roku”.

Tyle od siebie kronikarz z czasów Władysława IV. Gdy dziś, w XX stuleciu, w naszych „chudych czasach” słyszymy i czytamy o tych całych dzikach pieczonych, „w których wnętrzości chowały się jarząbki i pardwy”, o tych srebrnych baryłkach starego wina, wydać się nam może dziwnem i niezrozumiałem, któż to taki był w możności wepchnąć w siebie takie góry mięsa i wlać te rzeki wina?

dawał Józef Piłsudski*). Z racji swego regularnego i stałego ukazywania się — czego nie dokazała ani jedna z istniejących przed „Robotnikiem” drukarni polskich, a nawet rosyjskich, stale „nakrywanych” przez żandarmów — „Robotnik” stał się na pewien czas jedynym ośrodkiem wolnej propagandy antyrządowej. Już w parę miesięcy po ukazaniu się pierwszego numeru „Robotnika”, w roku 1894 zostają aresztowani członkowie pierwszego C. K. R. — Grabowski, Klimowicz i Stróżecki. Na placu pozostają: Piłsudski i Piętkiewicz. Piłsudski obejmuje teraz sam jeden redakcję „Robotnika” i staje sam jeden do walki.

Na stanowisku redaktora „Robotnika” Piłsudski ogromnie przyczynił się do dalszego pogłębienia stanowiska C. K. R. w sprawie niepodległości. Jemu to zawdzięczać należy uchwałę III zjazdu Polskiej Partji Socjalistycznej, z roku 1895, która zrzuciła z „Robotnika” więzy, w jakie pierwotnie był spowity.

Uchwała ta stanowiła**): „Zjazd poleca C. K. R., by w jednym z artykułów programowych w „Robotniku”, wyjaśniającym polityczne dążenia P. P. S. był pomieszczony ustęp, w którym będzie wypowiedziane, że stawiane przez nas w programie żądanie Niepodległości Polski nie oznacza, byśmy byli przeciwnikami jakichkolwiek korzystnych dla klasy robotniczej zmian w ustroju politycznym dzisiejszego państwa rosyjskiego...”.

Uchwała powyższa została wkrótce wykonana przez umieszczenie w numerze 9 „Robotnika” artykułu wstępnego „Nasze hasło”. Sukces Piłsudskiego był więc duży: raz na zawsze partja odrzuciła bojaźń otwartego określenia istotnego programu P. P. S. — postulatu sformułowanego wyraźnie i dosłownie — jako „żądania Niepodległości Polski”. Słusznie powiada Starzewski*) w swym „Zarysie psychologicz-

*) L. Wasilewski: „Dzieje P. P. S.”.

**) Materiały do historii P. P. S. tom. I. s. 146.

*) J. Starzewski: „J. Piłsudski — Zarys psychologiczny”.

Otóż wiedzieć trzeba, że w dawnej Polsce na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezzennych i wszystkie panny, a każdy otrzymywał oddzielnie święcone, składające się z wielkiego, pszennego pieroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitem... Pamiętano o święconem dla sierot we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone i służba, przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano zwykłego obiadu, śniadania i wieszery. Był przytem zwyczaj przechowywania nie spożytych na Wielkanoc bab i mazurków aż do Zielonych Świątek.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy, jak nakazywał dawny obyczaj, spędzany był w domowem kole. Gospodarz przyjmował odwiedziny osób, które nie robiły święconego u siebie. Nazajutrz był dzień odwiedzin wzajemnych. Chłopi — poddani przychodzili do dworu złożyć życzenia dziedzicowi. Zabawną historję o tych życzeniach opowiada franciszkanin drohiczyński z wieku XVIII, ks. Karol Żery w książce swej pod tytułem „Silva rerum” („Las rzeczy” — czyli, jakbyśmy dziś powiedzieli: encyklopedia): „Wiadomy jest w kraju polskim zwyczaj, zwany Wołoczebne lub wykupne. Poddani, chodząc po Wołoczebnem, zbierają zwykle w wielkim tygodniu po kilka jaj z chaty i przynoszą takowe w koszałce do dworu z powinszowaniem świąt wielkanocnych dziedzicowi. Owóz gospodarze pewnej wsi, idąc z koszałką pełną jaj, obrali sobie *oratora*, który nauczył ich, że gdy on będzie panu winiszował, to oni niech jednogłośnie dodają do powinszowania jego: „I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym”.

„Orator tedy, przyszedłszy do dworu i stanąwszy z kobiałką jaj na czele gromady — tak do pana mówić zaczyna:

„My boskie i waszecine sługi przyszlismy świąt wielkanocnych waszeci powinszować...

A gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Życzymy waszeci zdrowia i najdłuższych lat życia...

A gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym. Tu orator posunął się ku panu, chcąc mu wręczyć kobiałkę z jajami, a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że odwiązała się u jego nogi tak zwana oborn, czyli długi rzemyk, którym nad łapciem goleń się okręca. Gdy tedy ktoś z gromady nastąpił na ten rzemień, orator, jak długi, padł na ziemię z kobiałką, wysypując i tłukąc wszystkie jaja. Więc zaklnie, podnosząc się z podłogi:

A bodajże cię wszyscy djabli wzięli!

A gromada posłusznie chórem:

I jejmość waszecina i dziatki waszecine!!!

Poza wzajemnymi odwiedzinami drugiego dnia świąt — w Polsce od niepamiętnych lat obchodzony był tak zwany „lany poniedziałek”. Osobliwy to był zwyczaj, rozpowszechniony i wśród klas wyższych i wśród ludowej warstwy. W pamiętnikach księdza Kitowicza (epoka saska), znajdujemy ciekawe uwagi na temat tego rysu obyczajowości polskiej w epoce saskiej. „Kiedy rankiem rozweseliła się kompanja, pa-

nym”, że „wyzbyto się wstydu uchodzenia za patryjotów”. Od dnia swego przystąpienia do partji Piłsudski, wówczas człowiek 26-letni, uparcie i nieustępliwie nawoływał do ukazania masom celów poważniejszych, niż żądania czysto ekonomiczne, twierdząc otwarcie, że „nikt nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobkowej o 10 groszy” **). Walka z „ekonomicznymi socjalistami” musiała się skończyć zwycięstwem Piłsudskiego, gdyż rozwój historyczny mas w krajach uciskanych szedł po linii przewagi interesów narodowych nad interesami klasowymi.

V.

W normalnych warunkach politycznych Piłsudski, jako określony typ działacza, rzuciłby się w bezpośrednią działalność wśród mas, jak uczynił w sąsiedniej Galicji współczesny mu Daszyński i tylu innych działaczy socjalistycznych w krajach Europy Zachod-

niej. Tu jednak, pod kamiennem niebem tępoty i bezmyślnego despotyzmu mowy być nie mogło o warunkach normalnej pracy ideowej. Zduszona sołdackim butem, bita kolbami karabinów — zejść musiała w podziemia konspiracji. Stąd tak olbrzymia ilość trudu i nerwów najlepszych lat Piłsudskiego i jego ludzi zesłała na wysiłki i sprawy męczące a nieprodukcyjne — poprostu na czynności czysto techniczne. Bez nich jednak sama walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim była niemożliwa.

Wszystko, o co walczyły partje polityczne w Rosji, nawet partje zgoła nierewolucyjne, burżuazyjno-liberalne, musiało się odbywać podstępem, drogą tyśięcy wybiegów i najściślejszej konspiracji. Z tą zasadą konspiracji musiała się w Rosji liczyć każda partja polityczna w najważniejszej swej czynności, jaką była robota agitacyjna wśród mas. Agitacja wymagała tu olbrzymiej ilości nielegalnych druków w postaci odezw, ulotek, pism i broszur — słowem „bibuły”. A tymczasem twarda łapa carskiej żandarmerji raz

**) W. Sieroszewski: ks. cyt.

nowie i dworzanie, a panie i panny, leli jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli, hajdusy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanja dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby z jakowegoś wyszli potopu...".

„Lud wiejski, dotąd wiernie trzymający się obyczaju starego, pocieszny wyprawuje dyngus *alias* śmigus, a mianowicie koło studzien. Parobcy od rana gromadzą się, czatując na dziewczki, idące czerpać wodę i tam porwawszy między siebie jedną, leją na nią wodę wiadrami, albo zanurzają ją w stawie, a niekiedy w przerębli, jeżeli lód jeszcze trzyma”.

Na Wileńszczyźnie lud wyprawiał także uczyta na mogiłkach, zakończając święta z duchami zmarłych, z którymi już w domu podzielić się jajkiem nie mógł.

W niektórych okolicach Mazowsza do dziś dnia mali chłopcy chodzą od domu do domu „po włóczębnem” i zbierają sobie święcone na ucztę dziecienną, winszując wszędzie:

Ja mały żaczek
Jako robaczek
W szkole nie bywałem,
Różdżki nie widziałem,
Różdżki zielonej
Z drzewa łomionej.

Nie wiele umiem
Ino woma powiem:
Na Wielkanoc rano
Z grobu zmartwychwstano.
A ja rączkę podnoszę
I włóczębnego proszę.

Podobny opis włóczębnego przechował nam Zygmunt Głóger, niestrudzony zbieracz dawnej obyczajowości polskiej.

„Dziewczęta w dawnej Polsce, chodząc „po włóczębnem”, tak winszowały Wielkiejnocy:

Pan gospodarz w rogu stoła
Suknia na nim w złote koła,
Gospościa kluczami brząka
Podarunków dla nas szuka — Alleluja!
Szukaj jejmość — maszli szukać,
Bo nam długo tutaj czekać,
Bo my wózkem nie jedziemy,
Co nam data, — to weźmiemy —
Alleluja wam i nam!...

H.

Bernard Pretficz — „mur krajów podolskich“

Pierwsza połowa wieku XVI wyróżnia się w historii obrony polskiego pogranicza tą cechą charakterystyczną, że gdy z jednej strony chciwe i skąpe tłumy szlacheckie odmawiały królom najkonieczniejszych środków pieniężnych na „obronę potoczną” granic, skutkiem czego granice te były najczęściej otwarte dla Tatarów, — to z drugiej strony ta sama epoka przy niesłychanej już szczupłości załogi zdoła-

ła wyrobić na granicy typ żołnierza niezwykle ofiarnego, upartego i zawziętego w swem umiłowaniu służby granicznej, jakgdyby raz jeszcze chcąc potwierdzić tę tylekroć wypróbowaną w historii wojskowości zasadę, że „nie ilość — lecz jakość” żołnierza decyduje o zwycięstwie.

Takim właśnie ofiarnym, upartym i niezmordowanym strażnikiem południowych kresów Rzeczy-

po raz „nakrywała” w Rosji tajne drukarnie. Doszło do tego, że nawet tak potężne w Rosji stronnictwo polityczne, jak współczesna „Proletariatowi” „Narodna Wola” musiała dla swych potrzeb sprowadzać druki z zagranicy, zresztą i te „transporty graniczne” były nader często „nakrywane”.

Taki stan rzeczy zastała P. P. S. z chwilą swego powstania. „Drukarnia tajna, pismo partyjne — pismo Piłsudski w swych wspomnieniach***) — należały do tych szerokich „romantycznych” planów i zadań rewolucyjnych, względem których szanujących się „pozytywnych” rewolucjonistów obowiązywał pewnego rodzaju sceptycyzm i uśmiech niedowierzania”. I jeżeli ten swój niemowlecy okres P. P. S. przetrwała — a przetrwała go bardzo porządnie — jeżeli doszła z czasem (1894) do własnego pisma w kraju i tej olbrzymiej siły agitacyjnej, jaką rozwinęła w 1905 roku, zasypując kraj cały wydawnictwami nielegal-

nemi, to zawdzięczała ten fakt przedewszystkiem talentowi organizacyjnemu Józefa Piłsudskiego. Jego zasługą stało się stworzenie całego skomplikowanego aparatu kontrabandy politycznej, który siecią swą pokrył wszystkie zachodnie i północno-zachodnie granice carskiego imperjum.

Tu wypadnie uczynić małą dygresję w stronę prawa karnego. Chodzi o sprecyzowanie pojęcia t. zw. kontrabandy politycznej w odniesieniu do działalności Józefa Piłsudskiego. W normalnych stosunkach prawnych przez kontrabandę prawo karne rozumie wprowadzenie w granice danego państwa jakichkolwiek przedmiotów bez uiszczenia należności celnych*).

Pod względem prawnym t. zw. kontrabanda polityczna jest zarówno w nauce, jak w praktyce sądowej przestępstwem nietytuł skarbowem co przestępstwem stanu**). Jeżeli chodzi o Rosję carską i jej azjatyckie metody administracji pań-

***) J. Piłsudski „Bibuła”.

*) Art. 45 polskiej Ustawy Karnej Skarbowej.

**) Nie znaczy to jednak, by kwalifikacja prawna kontra-

pospolitej za króla Zygmunta I był starosta trembo-welsko-barski Bernard Pretfcicz.

Kiedy, gdzie i „z kogo rodził się” (jak w onczas mówiono) imćpan Bernard Pretfcicz — tego dziś dokładnie nie wiemy. W różnych dokumentach kancelarii królewskiej Zygmunta I wspominany jest także Bernat Pretwic lub Bernard Pretfic. To tylko o nim wiemy, że był szlachcicem herbu Wczele, rodem ze Śląska, że służbę swą w Polsce rozpoczął bynajmniej nie w „tańcu z Tatarami”, lecz w żacisznych komnatach królewskich, jako sekretarz J. K. Mości Zygmunta I. Dopiero znacznie później, już w służbie hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego, założyciela Brzeżan i obrońcy Rusi — Pretfcicz poznał Tatarów i ich sposoby wojowania, poznał stepy i zbadał szlaki tatarskie, zgłębił naturę i charakter tych niespokojnych rabusiów i stał się twórcą taktyki wzorowanej na ich własnym sposobie wojowania, dzięki której za przykładem Pretfcicza zrozumiano, że pobić Tatarów i od nich uwolnić Rzeczpospolitą — nie dorywczo lecz trwale, można tylko ich własną bronią: ciągłym czatowaniem w stepach, by jak jastrząb spaść im na plecy, gdy tego się najmniej spodziewać będą, zajęci rabunkiem i mordowaniem bezbronnym.

W roku 1537, w czasie „wojny kokoszej”, gdy szlachta zamiast iść na wroga, długo i bohaterstwo gadała, aż wszystkie kury zjadła w okolicy — Pretfcicz jest już rotmistrzem i ma chorągiew, złożoną ze 120 lekkiej jazdy. Mniej więcej w rok po „wojnie kokoszej” królowa Bona na pamiątkę swego włoskiego miasta Bar wybudowała na Podolu, na południowych rubieżach Rzeczypospolitej zameczek „dość mocny”, (jak powiada Korzon w swych „Dziejach wojen i woj-

skowości w Polsce”) tam, gdzie przedtem istniało zniszczone przez Tatarów miasto Rów. Nową tę forteczkę królowa nazwała na cześć swego włoskiego miasteczka — Barem. Opatrzyła zameczek w działą i osadziła w nim swego namiestnika z załogą. Na namiestnika i dowódcę zamku i załogi królowa upatrzyła sobie Pretfcicza, zasłużonego już wówczas rycerza kresowego, a w dwa lata potem wyrobiła mu u króla nominację na starostę barskiego. (1541).

Teraz dopiero, osiadłszy na stałe w Barze, Pretfcicz rozpoczyna swój taniec z Tatarami. W ciągu tych długich lat dwudziestu, (umiera w 1561) Pretfcicz nie zaznał chwili wytchnienia od Tatarów. Nie było miesiąca, by nie musiał staczać z nimi większych potyczek, a czasem i bitew. Współcześni mu historycy (Bielski i inni) obliczają, że samych większych, zawsze zwycięskich a krwawych potyczek z Tatarami stoczył przeszło siedemdziesiąt, nie licząc drobnych gonitw za kupami hultajstwa stepowego. Pomimo pokoju z sułtanem Solimanem (Sulejmanem) krnąbrni i niechętnie poddający się wodzy sułtana Tatarzy raz po raz wpadali w granice południowo-wschodnie Rzplitej, to od strony „dzikich pól” ukraińskich, to znów od strony Mołdawji, nieraz po dwadzieścia razy na rok. Polował na nich Pretfcicz bez wytchnienia, a bił bez pardonu. Słusznie też pisze o nim Rawita-Gawroński, że odznaczał się zamiłowaniem do rzemiosła wojennego, rycerską bitnością, zdolnością orientacji, doskonałą znajomością terenu i sposobu walki z ordyńcami (Tatarami z ord) a przedewszystkiem, co tak rzadko było w ówczesnej Polsce, odznaczał się nieposzlakowaną uczciwością obywatelską — w epoce, kiedy niesłychane nadużycia, ździerstwa i samowola kresowych „królewiat” znajdowały nie-

stwowej — tradycyjne pojęcie kontrabandy z jeszcze jednej racji nie byłoby ściśle w odniesieniu do t. zw. kontrabandy politycznej.

W odróżnieniu od wszystkich kulturalnych państw świata, posiadających *pojedyńczą* linię graniczną, mającą — w postaci idealnej linii geometrycznej — oddzie-

bandy politycznej w płaszczyźnie przestępstw stanu była zawsze trafna. Wobec tego, że ustawa *expressis verbis* powiada o „jakichkolwiek przedmiotach”, można i należy wbrew wielu pozorom i przedewszystkiem wbrew praktyce sądowej — przyjąć istnienie kontrabandy politycznej, jako samoistnego przestępstwa skarbowego, tam, gdzie przywóz nielegalnej literatury nie będzie stanowił przestępstwa stanu, skierowanego przeciw krajowi, w granice którego przemycono „bibułę”. Będzie to dość rzadki w praktyce wypadek przywozu do kraju A nielegalnej literatury, przeznaczonej dla kraju B, gdy zarówno z języka, w jakim ta literatura nielegalna została sporządzona, jak jej treści, jak wreszcie innych okoliczności faktycznych wynika bezspornie, że zakwestjonowana „bibuła” została do danego kraju przemycona jedynie celem dalszego jej transportu do kraju przeznaczenia. (Naprz. przemyt „bibuły” komunistycznej — antyhitlerowskiej czy antyfaszystowskiej w języku niemieckim czy włoskim, idącej z Rosji do Niemiec lub Włoch przez Polskę, winien być, w myśl uwag powyższych, kwalifikowany, jako przestępstwo skarbowe, nigdy zaś jako przestępstwo stanu).

łać od siebie dwa odrębne organizmy państwowe, granica zachodnia Rosji ściśnięta była *potrójnym* łańcuchem, zasadzek, żandarmów i pograniczników (zwanym popularnie „zielonymi”). „Ten pas pograniczny — pisze Piłsudski***) — jest podzielony na 3 linje. Pierwsza tuż nad granicą, druga tak zwana linja kordonów, w oddaleniu 1—2 kilometrów od granicy i wreszcie trzecia — rzecz niesłychana w żadnym państwie — niema już nic wspólnego z pojęciem linii, bo obejmuje sobą stukilkudziesięcio-kilometrowy pas ziemi wewnątrz kraju. Jak szeroka jest ta linja można sądzić z tego, że w Królestwie jedynie gubernja siedlecka jest wolna od baczości „zielonych”, a połowa Litwy wchodzi w zakres ich działania”. W tej to osławionej „trzeciej linii”, mimo, że stanowiła wewnątrz państwa, hulaj bezkarnie terror żandarmski, urządzając rewizje i oblawy na całej sieci kolejowej i drogowej, jakich nie widziało żadne państwo kulturalne nawet na swych bezpośrednich pograniczach.

(dok. nast.)

***) „Bibuła”.

pojęte dziś dla nas pobłażanie. Któremuż to z Wiśniowieckich, Zasławskich lub Sieniawskich chciałoby się tłumaczyć na sejmie z wybryków swego żołnierstwa, co to nieraz potrafiło z dymem puścić całe miasteczka, a łupić niegorzej od pohańców?! Tymczasem Pretficz, uczciwy i skromny, tłumaczy się na sejmie 1550 roku z tego, że gdy paręset jazdy hetmańskiej lub jego własnej szło w pogoni za Tatarem, to żywili się częściowo z odbitego jassyru, ale gdy już wracano, to musiano brać żywność u osiedlającej się ludności i to przeważnie owce, na strawę, jedną lub dwie na dziesięciu, jak kiedy było potrzeba. Jednakże — broni się Pretficz — nie było to krzywdą dla ludności, gdyż w miejsce tej jednej czy dwu owiec odbijano Tatarom kilkadziesiąt, a jeśli by nie udało się odbić, to było to tak niewiele w porównaniu do tych strat, jakie wyrządzali Tatarzy.

Choć Bona Bar zbudowała — nie można stwierdzić, by się nim zbyt hojnie opiekowała: skąpa widać była niewiasta. Niewiadomo zresztą, czy ze skąpstwa czy dla innych powodów nie pozwoliła Pretficzowi utrzymywać załogi silniejszej, jak 30 ludzi, ani mu też żołdu większego nie przysyłała, choć przecież zdawać sobie musiała sprawę z tego, że taka liczba żołnierza jest bezsilna na tym, najbardziej ze wszystkich kresów polskich zagrożonym odcinku. Trzeba przecie pamiętać, że forteczka Bar powstaje w roku 1538, a zatem w chwili, gdy jeszcze trwa, względnie dopiero co zakończyła się krwawa, z małymi przerwami osiem lat trwająca zawierucha wojenna, wzniecona na Pokuciu przez zdradzieckiego hospodara wołoskiego, Piotra IV Raresza. A nocne napady rabusiów tatarskich? Mimo skąpe uposażenie swej forteczki, mimo śmieszna szczupłość jej załogi, Pretficz radzi sobie doskonale, okazując w całej pełni talent wodza i świetnego administratora. Jak dobry gospodarz, jest przenikliwy i przewidujący. Rozumie zawczasu, że ze swymi 30 ludźmi nie utrzyma się czasu nawały tatarskiej. To też nie ogląda się na żołd królowej Bony, ani na jej skąpe subsydja, lecz sam, na własną rękę i własny koszt trzymał po 150 ludzi i więcej. By zaś być w porządku wobec królowej, trzymał na zamku barskim załogę złożoną każdorazowo z 30 ludzi, a reszta? W tem właśnie tkwił cały spryt Pretficza: 120 ludzi trzymał stale po swych wioskach i dzierzawach, gdzie pełnili służbę obserwacyjno-wywiadowczą i na każdy sygnał zbiegali się pod rozkaz Pretficza. Była to, jak powiada Korzon, („Dzieje wojen i wojskowości w Polsce”) — lekka, lotna konnica, przeważnie werbowana z Czeremisów, zagadkowych przybyszów z nad Wołgi, wyznających wówczas wiarę mahometańską. „Zabawiał” też przy sobie i synów szlacheckich, których ciągnęła do niego sława rycerza kresowego, stepowego sokoła, co to w taniec z Tatarami chadzał, jak na codzienny spacer.

Siły wojskowe, jakimi Pretficz rozporządzał, były to lekkie poczty i chorągwie „służebne”. Nazywano je tak dlatego, bo do chorągwi tych zaciągał się każdy, kto dla żołdu chciał służyć. Do chorągwi tych garnęło się zwłaszcza dużo ochotników z pośród ludności miejscowej a i dalszej, która puszczała się na stepy w „kozactwo”. „Kozactwem” albo „kozakowaniem” nazywano wówczas tryb życia, polegający na samotnej lub gromadnej włóczędce po stepach i czatowanie czasem na Tatara, a czasem i na kupca, wiozącego towary. Jak Bóg dał... Byłby to materiał na żołnierza kresowego wyborny, jako że znający na wylot psychikę Tatara i ich sposób walki nagły i zdradziecki, a umiejący sobie radzić we wszelkiej przygodzie stepowej — gdyby nie skrupuł, że bywali wśród nich hultaje nie gorsi od Tatarów. To też Pretficz ogłaszający zaciąg do chorągwi służebnych dobierał ludzi bardzo starannie: mógł sobie na to pozwolić, gdyż kandydatów nie brakowało. O żołnierzach swych Pretficz sam wyraża się, że „zmuszony doganiać Tatarów, począł miewać słuźebnika, którego dobierał sobie z pośród dobrze mu znanych, godnych, cnnych i dobrych synów Korony, zbierając ich koło siebie na zamku barskim i czyniąc na ich czele posługi królowi i Rzeczypospolitej”. Ludzi swych Pretficz uzbrajał lekko, na sposób tatarski i puszczał ich niewielkimi oddziałami po całym Podolu; tak patrolując i bijąc drobniejsze kupy hultajstwa tatarsko-kozackiego oddawali Rzeczypospolitej rzetelne usługi, dając całemu Podolu pewność jakiegoś takiego spokoju i umożliwiając rolnikowi pracę. Poczty Pretficza obowiązane były „chodzić w pole” ze starostą w razie potrzeby, tworząc bądź „roty” (chorągwie) bądź „straże polowe”. Stała zaś załogę barską stanowili czeremisi.

Już w parę miesięcy po objęciu stanowiska starosty barskiego Pretficz pokazuje Tatarom ciężką rękę: kilkadziesiąt „ułów”*) tatarskich, które miały nieszczęście zapędzić się aż pod winnicę uszło przed pościgiem Pretficza i jego czeremisów. Gdy Tatarów Pretficz dopędzał, okazało się, że się spóźnił, gdyż Tatarzy prowadzili brańców z jasyru na okręty. Nie mogąc ratować jeńców Pretficz zabierał w zakład żony i dzieci okolicznych Tatarów, odbijając idące wtyle łupy i bez strat wraca do domu.

Choć obowiązkiem Pretficza, jako pogranicznego starosty było stać w pogotowiu nad granicą i czekać rozkazu hetmana polnego w razie najścia Tatarów, — Pretficz utrzymywał nad Dniestrem własnych szpiegów, którzy mu donosili o zamysłach Tatarów. Otrzymaawszy takie wiadomości Pretficz zbierał swe nieliczne siły i czatował na bandy tatarskie dniem i nocą po wawozach podolskich i wertepach nadniestrzańskich. Wiedząc o zbliżaniu się nieprzyja-

*) Obozy koczujących Tatarów.

ciela Pretficz nie czekał na rozkazy hetmańskie, tylko na własną rękę lub łącząc się z kozakami czy ziemianami rzucał się z zasadzki na Tatarów. Szedł zwykle nocą — choćby najciemniejszą — bił się z Tatarami czasem po trzy razy w ciągu jednej nocy, brał czasem po 1.000 koni w zdobyczy, jeńców znakomitszych odsyłał królowi.

W ciągu dziesięciu lat tak dał się we znaki Tatarom, że Turcy skargę na niego zanieśli do króla Zygmunta I, jakoby im i Tatarom wielkie szkody wyrządzał. Dzięki tej skardze pozostała nam ciekawa, jako dokument historyczny, obrona Pretficza na sejmie roku 1550. W pisemnej tej odpowiedzi na zarzuty turecko-tatarskie Pretficz wyjaśnia wobec króla i sejmu znaczenie tych rzekomych szkód oraz ich przyczyny. Otóż Ordy tatarskie z Budziaczu i Dobrudży, nazywając się ordami budziacką i dobrucką, opanowały pobrzeże Morza Czarnego, wytworzyły zczasem specjalny proceder rabunkowy, rodzaj prywatnych spółek, których podstawą i głównym celem był rabunek i branie jasyru w Polsce. Tajemnicę tych spółek, zarabiających na grabieży i sprzedaży jeńców polskich dopiero teraz we właściwym świetle ujął w swej obronie stary zagończyk Bernard Pretficz. A przyznać trzeba, że zbójcecki ten proceder spółek turecko-tatarskich zorganizowany był wcale sprytnie. Mianowicie polegał on na tem, że tureccy przedsiębiorcy z Oczakowa i Akermanu, handlarze niewolników, wypożyczali Tatarom, nie mających własnych koni, specjalnie w tym celu trzymane swoje konie i układali się z nimi, że po powrocie z łupami z Polski Tatarzy zwrócą im konie, połową zdobyczy zapłacą za ich wypożyczenie, a drugą połowę zdobyczy będą mogli tymże Turkom sprzedać, naturalnie za cenę, jaką ci im z łaski dawali. Smakowało to jednym i drugim, gdyż łatwo się w ten sposób bogacili. Rzecz prosta najlepiej wychodzili na tym interesie Turcy, siedząc spokojnie w domu i nie narażając skóry. Z tego „szlachetnego“ źródła czerpał również zyski i sam sułtan turecki, gdyż urzędy pograniczne brały od każdego brańca, prowadzonego przez Tatarów w jasyrze na sprzedaż do Turcji, jako cło, 600 asprów, albo — jeżeli Tatar zdążył takiego brańca tuż za kordonem sprzedać — ściągano po 300 asprów od sprzedawcy i od nabywcy niewolnika. Takim sposobem wpływały do kasy sułtańskiej corocznie z opłat celnych za sprowadzonych niewolników kilkaset tysięcy asprów, a bywały lata, że i po kilka milionów. Dopiero kiedy Pretficz ze swemi pocztami wziął się do Tatarów, najazdy tatarskich band zaczęły stawać się coraz rzadsze, aż pod koniec życia Pretficza prawie całkowicie ustały. Bo też Pretficz był pierwszym z polskich strażników kresowych, który na Tatarów znalazł skuteczny środek. Taktyka walki Pretficza polegała na umiejętności podparzenia systemu walki Tatarów i umiejętności przy-

stosowania swego systemu obrony do tatarskich metod walki. Mając do czynienia z nieprzyjacielem złośliwym, dzikim, nie spotykającym na dużej przestrzeni — słabo zaludnionej i to koczowniczą ludnością — żadnej zapory, pomykającym konno, uzbrojonym lekko w łuk, strzały i szablę, wpadającym szybko na rabunek włąb państwa polskiego i uciekającym, jak wiatr stepowy — musiał Pretficz przystosować się do tych warunków walki, jakie mu Tatarzy narzucili. A raz zdecydowawszy się już na walkę „po tatarsku“, musiał Pretficz konsekwentnie tej metody się trzymać. Prowadzi więc swych ludzi nocami w step, czatuje na tatarów po wertepach, jarach podolskich i uroczyskach „gdzie straszy“, a gdy przepłoszeni, stąd się wynieśli, szuka ich niezmordowanie dalej, niekiedy aż w Oczakowie i Akermanie, gdzie bandy tatarskie znajdowały przytułek, obronę i rynek zbytu na nieszczęsny jassyrski podolski.

Ilekróć Pretficz bił ułusy tatarskie, (drobne bandy po 200—300 jeźdźców) tyle razy zabierał im wszystkie prowadzone przez nich konie. Była to taktyka niezmiernie przewidująca, bowiem rabusie tatarscy wpadali tylko konno, a każdy z nich gnał co najmniej w dwa, czasem trzy konie, co im z jednej strony ułatwiała szybkość ruchu (przez przesiadanie się na luzaki), a z drugiej w powrocie uwożenie zdobyczy (przez objuczanie wolnych koni). Uchodząc z objuczonymi końmi, jechać musieli dużo wolniej, co dawało przewagę pościgom polskim. Pozbawienie ich więc koni nietylko ubożyło tatarów, ale i obezwładniało na przyszłość, bo odbierało im najważniejszą niejako broń, a co więcej powodowało ciągłe kłótnie między Tatarami a Turkami, pozbawionych swych koni, skutkiem czego na przyszłość Turcy byli ostrożniejsi.

Temi ciągłymi nocnymi napadami na włóczących się po stepie Tatarów, a zwłaszcza ciągłym zabieraniem im koni, tak dał się we znaki Tatarom już w ciągu pierwszego dziesięciolecia swego starostowania nadgranicznego, że Turcy skargę na niego zanieśli do króla Zygmunta I, jakoby im i Tatarom wielkie szkody wyrządzał. A że szkody wyrządzał im duże — w to wierzymy chętnie; bo przyjrzymy się tylko bilansowi pracy Pretficzowej za okres pierwszego dziesięciolecia: pobiwszy Tatarów Bieleka zdobył 560 koni; na Czapczakleju dostało mu się również wiele tatarskich koni; zapędziwszy się na „wirchowiny Berezańskie“ aż 1.000 koni, pochodzących z rabunku; wpadłszy znów na wierzchowiny Berezańskie, pod samo gniazdo Tatarów bierze łup w postaci 500 koni; „zasiekawszy Tatar na uchodach“ na szlaku Oczakowskim „dostało mu się 500 koni“, nad Widowem jeziozem zabrał 400 koni; pod Bałaklejem 100 koni; na szlakach kaniowskich, pobiwszy Tatarów, znów 450 koni. Wyliczył tu Pretficz jedynie większe akcje oczyszczenia terenów pogra-

nicznych. Widać król i sejm poznali się na całkowitej bezpodstawności skargi sułtańskiej, skoro po tym sejmie Pretficz awansuje i zaszczycony zostaje godnością starosty trembowelskiego. I nadal „chadza w step” i urzęduje zasadzki na rabusiów. Dba też o należyta obronność swych zamków: Baru i Trembowli; w roku 1550, a więc po upływie dziesięciu lat rządów Pretficza, Bar posiada uzbrojenie złożone z 50 hakownic i 1120 półhakownic (muskietów).

W roku 1561 Bernard Pretficz umiera, pozostawiając syna Jakóba, który dalej prowadzić będzie dzieło ojcowskie, jako dowódca rotty kozackiej

w wojskach hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego. Praca całego życia dzielnego strażnika kresowych rubieży wydała obfite owoce: imię jego stało się na Krymie postrachem Tatarów! Pod koniec życia Pretficza coraz rzadziej pokazują się na Podolu rabusie tatarscy. Szlaki stepowe, po których szły bandy rabusiów — zarastają powoli trawą. Na Podolu coraz gęściej osiedla się spokojna ludność, a Pretficzowi wdzięczna pamięć ludu wystawiła świadectwo i pomnik trwalszy od śpiżu przysłowiem: „Za czasów pana Pretfica — spała od Tatar granica”.

H. G.

„CHALLENGE 1934”

Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych organizowane przez Polskę

Świat powojenny żyje pod znakiem odrodzenia zdrowia, tężyzny i sprawności fizycznej. Rozwojowi sił fizycznych sprzyja wszelkiego rodzaju sport.

Francuzi zwrócili szczególną uwagę na sport lotniczy, który w ostatnich latach odgrywa ważną rolę w życiu społeczeństw.

Dla wzbudzenia szerszego zainteresowania się sportem lotniczym urządzili Francuzi w 1929 r. pierwsze międzynarodowe zawody samolotów turystycznych pod nazwą „Challenge de Tourisme International”.

W zawodach wzięły czynny udział oprócz Francji, Czechosłowacja, Niemcy, Rumunja, Szwajcaria i Włochy.

Trasa lotu wynosiła 6.000 km. Zwyciężyli w zawodach Niemcy.

Drugie zawody odbyły się w 1930 r. na trasie 7.600 km. Zorganizowaniem zawodów zajęli się Niemcy, jako zwycięzcy w pierwszych zawodach.

Udział w drugich zawodach wzięły udział państwa wymienione wyżej z wyjątkiem Rumunji, oraz Polska, Anglja i Hiszpanja.

Zwyciężyli ponownie Niemcy.

W trzecich z rzędu zawodach, zorganizowanych znowu przez zwycięzców Niemców w 1932 r. wzięły udział państwa z 1929 r. z wyjątkiem Rumunji.

Trasa wynosiła 7.500 km.

Zwycięstwo odnieśli Polacy, a w szczególności ś. p. kapitan Żwirko i inż. Wigura na samolocie polskiej konstrukcji i z polskiego materiału, typu R. W. D. 6.

Zawdzięczając zwycięstwu polskich lotników, zorganizowanie zawodów w 1934 r. przypadło Polsce.

Zawody odbędą się w czasie od 28.VIII do 16.IX b. r., na trasie, wynoszącej ponad 8 do 9.000 km.

W zawodach wezmą czynny udział państwa z 1929 r. oprócz Szwajcarii, Hiszpanji i Rumunji, które uczestniczą w organizowaniu odcinków trasy.

Warunki, jakie mają spełnić zawodnicy, układa aeroklub państwa, organizującego zawody.

Jeżeli chodzi o ilość samolotów, biorących udział w zawodach, to przedstawia się następująco: w 1929 roku przybyły na zawody 55 samoloty, z których lot ukończyło 31; w 1930 r. stanęło do zawodów 61 samolotów, ukończyło lot 35; w 1932 stanęły do zawodów 43 samoloty, ukończyły lot 24.

W bieżącym roku weźmie udział w zawodach około 50 samolotów.

Cała Warszawa jako miejsce wszelkiego rodzaju prób, startu, oraz mety, żywo interesuje się tegorocznymi zawodami.

W przygotowywaniu zawodów bierze udział całe społeczeństwo, a przoduje wojsko. Podoficerowie fundują 2 samoloty. Dotychczas zebrali oni już 192.000 zł, które wręczono przedstawicielowi lotnictwa na ręce płk. Rayskiego, znanego z lotu do Moskwy, a dyrektora Dep. Lotnictwa.

Straż Graniczna zadeklarowała kwotę około 15.000 zł. na budowę samolotu turystycznego.

Dnia 14 lutego 1934 roku zmarł ś. p. **Wacław Wesołowski**, starszy strażnik graniczny z placówki i Komisarjatu Straży Granicznej Gniew.
Niech odpoczywa w pokoju!

JASIEŃCZYK

SONETY GRANICZNE

XXXIII

W martwej przestrzeni światło dłubie palcem,
Wytkniętym z okna ledwie poza szyby,
W relief rzeźbione. Dzień, zakuty w dyby,
Upadł na grude, po nierównej walce.
Noc uwiesiła się na jednej szalce,
Pies podwórzowy umilkł, chociaż zły był.
Juhas już dawno wyniósł się z koliby,
Siedząc pod piecem, je placek z zakalcem.

Niebo i góry w jednej zlane plamie.
Nie znać mnie wcale i nie widząc, strzegę.
Strach za pierś chwyta gorącemi kłami,
Gdy nagle stanę nad urwiska brzegiem.
Twardy pesymizm woła w sobie łamię,
Czekam księżycy i tęsknię za śniegiem.

XXXIV

Ranek mi przyniósł słońce i ponowę.
Po puchu płynę na dwóch kijkach wsparty,
Dwiema bruzdami ślad mój znaczą narty,
Dwie mnie dziś dusze dzielą na połowę:
Jedna sensatka, poważna, służbowa,
A druga płocha, doradza mi żarty.
Obydwie dla mnie jednakowo warte,
Jak twarz rumiane, jak me płuca, zdrowe.

Na śniegu płoną róże, fiolety.
Świeża niewinność namiętnie gorzeje.
Chciałbym poszaleć, nie mogę, niestety.
Wesoła dusza z poważnej się śmieje,
Że w głębi drugiej zimną bielą wieje,
Porywy marzną pod służby sekretem.

XXXV

Spostrzegła jodła, że graniczny kamień
Pod śnieżną czapą przykucnąwszy, zmałał,
Więc mu na mrozie zasnąć nie pozwala,
A gnąc do ziemi lodowate ramię
Łechce leniucha i kłuje igłami.
Oboje wierni, ostrzegają zdala,
Bym się w pościgu zbyt nie zapalał,
Gdyż jestem niczem poza granicami.

Wiatr dmie jednako nam i sąsiadowi,
Wędrówki ptakom prawo nie zabrania,
Mech tam wyrasta, gdzie się usadowi.
Rozsądny człowiek, wrogi człowiekowi,
O swą niewolę w krótkiej chwili trwania,
Żyjąc z przypadku, walczy do skonania.

XXXVI

Pusto i szaro. Cień, śmieszny pokraaka,
Nie poszedł ze mną. Gdy śmiałem się z niego,
On płaskim brzuchem trząsł, pełznąc po śniegu.
Gdym kończył czaty, wyłaził z za krzaka,
Pobiegłem za nim — tak dawał drapaka,
Że tylko pięty deptałem mu w biegu.
Mając kompana, jak cień, zabawnego,
Pośmiać się można i żyć jako — tako.

Słońce, czy księżyc, chociażby latarnia,
Kiedy w zasięgu ich władztwa staniemy,
Rentgenizują i tworzą wzór niemy
Z tego, co promień ich światła ogarnia.
Esteta, śledząc swój cień, nad problemem
Co estetyczne, w udręce by zmarniał,

K O Ł O M Y J A

Opis odcinka Inspektoratu Granicznego

I. G. Kołomyja to najbardziej na południe wysunięty Inspektorat Straży Granicznej. Odcinek jego obejmuje granicę polsko-rumuńską na południe od Dniestru aż do Czarnohory, gdzie na wierzchołku góry Stroh znajduje się punkt graniczny 3-ch państw: Polski, Rumunji i Czechosłowacji, oraz część granicy czechosłowackiej do wierzchołka góry Spyci. Długość całego odcinka wynosi około 257 km.

Pod względem ukształtowania i wyglądu terenu, odcinek I. G. można podzielić na trzy charakterystyczne wycinki.

Wycinek północny między Prutem a Dniestrem (K-t Horodenka i część K-tu Śniatyńskiego) to falista bezleśna wyżyna z doskonałym czarnoziemem i dużą ilością zwartymi miejscowościami.

Wycinek środkowy między rzeką Prutem a drogą Jabłonków — Kut ma charakter podgórski. Są to łagodne wzgórza pokryte częściowo lasami oraz dużą ilością rozwlekłych, ukrytych wśród zieleni sadów miejscowości. Granicę naturalną na tym odcinku tworzy rzeka Czeremosz.

Wycinek południowy (północna część K-tu Kosów oraz cały K-t Żabie) na południe od wycinka środkowego, to już pasma wysokich gór, — pokrytych gęstymi lasami i poprzerynianych dolinami potoków, — które na południowym zachodzie opierają się o pasmo Czarnohory i gór Czywczyńskich. Grzbietem tych gór prowadzi linja graniczna. Od wschodu granicę naturalną tworzy linja rzeki Czeremoszu.

Ludność w 80% ruska. W żyznym wycinku północnym skupiona w dużych osiedlach zajmuje się uprawą swej doskonałej ziemi hodując pszenicę, główny środek swej żywności, — kukurudzę, buraki cukrowe, słonecznik, len, konopie i tytoń.

Ludność wycinka środkowego zajmuje się również przeważnie uprawą roli i produktów jak w wycinku północnym, jednak ziemia tu jest już gorsza, więc zajmuje się również sadownictwem oraz hodowlą bydła i owiec.

Ludność wycinka południowego to biedni huculi osiedleni w rozrzuconych po górach i dolinach chatkach, których głównym zajęciem jest wypas bydła i owiec na połoninach, wyręb i spławy drzewa, a w zimie wytwarzanie pięknie ozdobnych przedmiotów z drzewa, wełny lub metalu, na użytek własny lub zbyt.

Jeśli wziąć pod uwagę **warunki służby**, to najlepsze mają strażnicy odcinka północnego, gdzie miejscowości są skupione i oddalone z jednej i z drugiej strony od suchej granicy, a zupełnie odkryty teren ułatwia doskonale obserwację. Na odcinku tym też przemysł prawie nie istnieje.

Trudniejsze warunki są na odcinku środkowym. Odcinek ten to szereg dużych, łączących się ze sobą miejscowości położonych wzdłuż doliny Czeremoszu, którego brzegi ponadto pokryte krzakami łożyny i olszyny sprzyjają przemytowi, utrudniając z drugiej strony obserwację. Tu też największą rolę w zwalczaniu przemytnictwa odgrywają konfidenci.

Najtrudniejsze warunki służby i bytu mają placówki w górach na odcinku południowym, oddalone od świata i ludzi od których niejednokrotnie z powodu zniszczenia dróg przez wezbrany Czeremosz są przez dłuższe okresy czasu zupełnie odcięte; wśród trudnych warunków aprowizacyjnych pełni strażnik ofiarnie ciężką swą służbę. Jest on w tych okolicach nie tylko strażnikiem granicznym, ale z braku organów bezpieczeństwa, strożem, opiekunem i doradcą tamtejszej ludności, jest szerzycielem kultury i idei państwowości polskiej, to też w tych stronach cieszy się wielkim poważaniem i autorytetem.

Mając do ochrony ogromne przestrzenie (n. p. Plac. Szybeny około 50 km.) zmuszeni są strażnicy szczególnie w lecie wychodzić na kilkadniowe patrole po ścieżkach leśnych, górskich i połoninach, a niemożliwość odpowiedniego odżywiania się w tym czasie wpływa ujemnie na ich siły i zdrowie.

Przemysł stosunkowo najsilniej rozwija się na odcinku środkowym od Śniatyna do Kut ze względu na najbardziej sprzyjające warunki. Jednak z powodu braku większych centrów jak też i ogólne zubożenie ludności tak z jednej jak i z drugiej strony, ogranicza się przeważnie tylko do przemytu wytworów spirytusowych. Ponadto w rejonie Kut w okresach przedświątecznych wzmagają się przemyt owoców południowych i bakali.

Przemysł wytworów spirytusowych odbywa się w małych ilościach przeważnie na własny użytek i to w ten sposób, że dostawcy z Rumunji dostarczają go na umówione poprzednio miejsce w krzakach nad rzeką, po które odbiorca udaje się w nocy upewniwszy się poprzednio czy nie jest przez strażnika śledzony.

W górach huculi uprawiają przemytnictwo ale tylko na małą skalę i przeważnie dla własnych potrzeb, oddaleni bowiem od własnych centrów zakupu, wykorzystują bliżej nich położone ośrodki handlowe po stronie rumuńskiej czy czechosłowackiej.

Głównym przedmiotem przemytu jest tak zwany „szych“ (nici srebrne) niezbędny „elegantom“ huculskim dla wyrobu noszonych przez nie „zapasek“, następnie przepiękne czeskie chustki jedwabne na głowę, dzwonki i t. p. drobiazgi.

Więcej niż z przemytem na terenie tut. I. G. Straży Granicznej ma do czynienia ze zwalczaniem prze-

stępstw monopolowych, a to w związku z uprawą tytoniu oraz znajdującymi się u podnóża gór słonemi źródłami.

Przestępstwa tytoniowe polegają na tem, że plantator uprawia więcej roślin niż ma wyznaczony kontyngent, posiada plantację nielegalną, względnie, tłumacząc się kradzieżą części zbioru, nie oddaje go do Urzędu Zakupu lecz ukrywa ją aby następnie pokryjomu sprzedać po wyższej cenie pokątnym sprzedawcom żydowskim w miasteczkach lub wymienić z huculem za drzewo lub sól.

Przestępstwa solne polegają na tem, że huculi czerpiąc solankę prażą ją a otrzymaną w ten sposób w dużych ilościach sól sprzedają lub wymieniają z mieszkańcami dolin za tytoń.

W okresie letnim duże ilości tego rodzaju soli mają zbyt na połoniny gdzie jest ona niezbędną dla przyprawiania i konserwowania wyrobów mlecznych (t. zw. buncu) jako też i dla bydła.

Po większym miejscowościach plac. II linii prowadzą walkę przeważnie z przemysłem sacharyny, kamycków do zapalniczek wzgl. z przestępstwami monopolowymi jak handlem tytoniem przeważnie już przez żydów pokrajanym, jak też i solą niemonopolową.

W walce z przemysłem i z przestępstwami monopolowymi osiągnął tut. I. G. w latach od 1929—33 następujące wyniki:

Rok 1929

209 kg. tytoniu niemonopol., przemytu owoców południowych, wódki rumuńskiej, galanterji czeskiej i szychu na ogólną wartość 44.354 zł.

Rok 1930

237 kg. tyt. niemonopol., 15 kg. soli i przemyt jak wyżej, ogólnej wartości 40.448 zł.

Rok 1931

768 kg. tyt. niemonopol., przemyt rowerów i części do maszyn na 60.000 zł. reszta przemyt towarów jak wyżej na 43.000 zł. razem **103.370 zł.**

Rok 1932

1416 kg. tyt. niemonopol., 3938 kg. soli, silniki elektryczne, części maszyn i aparaty filmowe na sumę około 340.000 zł., towary kontyngentowe na sumę około 85.000 zł. reszta owoce i towary przemyczone jak wyżej na sumę około 23.000 zł. — razem **448.417 zł.**

Rok 1933 do sierpnia

613 kg. tyt. niemonopol., 24 kg. 757½ gr. sacharyny, 6.098 kg. 350 kg. soli niemonopol. rachunki niestemplowane na kwotę 59.316 zł. 40 gr. 60 zapalniczek, 3 tajne gorzelnie, nielegalne plantacje tytoniowe o powierzchni 881 m²., 1 maszynkę do krajania tytoniu, oraz towar przemyczony jak owoce południowe, rowery, jedwab, odzież i t. p. — ogółem na około **99.675 zł. 29 gr.**

Eustachy Daszkiewicz

W kilka lat po wstąpieniu Zygmunta I na tron wśród licznych wówczas nazwisk zagończyków kresowych zajaśniało nazwisko Ostafa Daszkiewicza, zwanego po polsku Eustachym Daszkiewiczem. Był to duch niespokojny, pełen nieposkromionego animuszu kresowego, którego liczne przygody mogły się stać tematem niejednej powieści historycznej z XVI wieku.

Pochodzenia niezbadanego — już w młodych latach wstąpił się w walkach z Tatarami. Mianowany przez wielkiego księcia litewskiego, Aleksandra Jagiellończyka namiestnikiem w Krzyczewie, już w roku 1499 zdradził księcia podczas wojny z Moskwą, przechodząc, po zrabowaniu litewskiego pogranicza na stronę Iwana III. W roku 1501 poniósł ciężką klęskę od Tatarów pod Mścislawiem. W parę lat później, w roku 1508, już po śmierci Aleksandra, uzyskał za staraniem Konstantego Ostrogskiego, przebaczenie od Zygmunta Starego, powrócił na służbę Rzpltej i otrzymał starostwo czerkaskie, jako sławny *veteranus Kozakorum ductor*. Opierając się na swym zamku w Czerkasach, chytry, silny i zawsze szczęśliwy — Daszkiewicz stał się „postrachem Tatarów” i znakomitym obrońcą wschodnich rubieży

Dwadzieścia lat prawie wytrwał na posterunku

na Kaniowie i Czekasach, w bezustannych bojach z Tatarami, których raz po raz gromił z powodzeniem i zawziętością. Znał język tatarski, jak urodzony Tatar, co mu ułatwiało prowadzenie wywiadu i zawsze wiedział o najtajniejszych nieraz zamiarach Perekopców, aby ich następnie podchodzić, napadać i bić. Jeśli oprócz rabunków dopuszczali się rzezi lub brali jasyr, kazał w odwet wbijać nieludzkich morderców na pale i ustawiać je na szlakach band tatarskich na postrach. Mieszal się w sprawy Krymu, kłócił z sobą Tatarów, jednych przeciw drugim podtrzymując, a kłócąc osłabiał, poczem słabszych bił. Bywał nieraz sam w pazurach tatarskich, ale zawsze zdołał się wyrwać. Do swych wiernych i obrotnych pocztów werbował „wolnych kozaków”, rozszerzając swój wpływ na Niż, jako organizator kozactwa chciał — jak pisze Dubiecki — skleić tę daleką oazę stepową rycerstwa z Rzeczypospolitą.

A było to za dni króla Zygmunta I-go, kiedy zachodnie prowincje Polski dowiedziały się poraż pierwszy o Siczy, która już wtedy zorganizowała się w bractwo orężne i mogła wystawiać 6000 bojowego kozactwa. Ostafi Daszkiewicz wyrobił sobie taką powagę i wzięcie u niżowych Kozaków, że chętnie wstępowali pod jego stałe chorągwie, wolni zaś pod-

porządkowywali się w czasie wypraw przeciw Tatarom z własnej woli, ufając jego niezawodnemu kierownictwu. Niektórzy historycy kozaccy pasują go nawet na hetmana kozackiego, niesłusznie jednak, ponieważ za wrogów Polski uważał zarówno niesfornych, buntujących się i wyłamujących się z pod prawa Kozaków, jak i Tatarów.

Zdobywa sobie Daszkiewicz wielkie poważanie nawet u wrogów, Tatarów. I tak w 1521 r. staje wspólnie z Mechemet-Girejem na czele głośnej wyprawy przeciw Moskwie, z której wraca zrehabilitowany nawet w oczach tych, którzy mu nie chcieli darować niedawnej, rzekomej zdrady, pomimo przywrócenia do łask przez króla.

Rok 1527 jest rokiem świetnego zwycięstwa nad Tatarami. Oto Tatarzy zalali nowym najazdem Ruś i Litwę. Na tę wiadomość książę Konstanty Ostrogski gromadzi znaczne siły litewskie i wołyńskie pod Kijowem, a Ostafi Daszkiewicz ukraińskie. Połączone wojska hetmana wielkiego litewskiego i starosty czeresko - kaniowskiego uderzają na powracających z łupami i jasyrem Tatarów i gromią ich na głowę pod Kaniowem i Czerkasami, uwalniając przytem — według kronikarzy — 80.000 jeńców z jasyru.

W pięć lat po zwycięstwie Kaniowskiem (1532 r.) obległ Daszkiewicz chan tatarski Seadet-Girej w jego zamku w Czerkasach, mając oprócz ordy 50 dział i 1500 jańczarów tureckich. Oblegał zamek miesiąc, szturmując 13 dni, lecz wobec bohaterskiej obrony musiał odstąpić z niczem. Ostafi Daszkiewicz, okryty chwałą, był wtedy na ustach całej ówczesnej Polski i otrzymał od króla Krzyczew i Cieciersko za Dnieprem.

W roku 1533 został wezwany przez Zygmunta Starego na sejm do Piotrkowa w celu zasięgnięcia opinii co do sposobów udoskonalenia obrony potocznej Podola i Ukrainy. Radził wtedy na sejmie: „abyśmy na Nieprze (Dnieprze) dwa tysiące człeka ustawicznie chowali, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom i nas bronili, a kilkaset jazdy do tego, którzyby im żywność obmyślali. Do tego, żeby na Nieprze, jako jest wiele takich ostrowów, aby na nich zamki zbudowano i zamki zasiadały”. Rada ta zmierziała zarazem do obrony przed Tatarami oraz do trzymania w ryzach kozactwa i została częściowo skuteczniejsza dopiero w 100 lat później.

Słuszna jest zatem uwaga gen. Olszyny-Wilczyńskiego („Nasi przodkowie”), że „był to oparty na wieloletnich doświadczeniach zasłużonego obrońcy granic ukraińskich plan stworzenia jakby specjalnego korpusu ochrony pogranicza. Było to sformułowanie jasne wobec całego sejmu przez kresowca-praktyka polityki, jaką Polska powinna była względem Kresów południowo-wschodnich prowadzić w przeciwstawieniu do tej, jaką dotychczas dorywczo prowadziła i jaką w przyszłości, niestety — także dorywczo

tylko, stosować miała. Obrona bierna, tylko przy pomocy środków bardzo niepewnych (słabych hufców) nadwornych albo pospolitego ruszenia, nie wystarczała. Potrzebna była w interesie państwa, jego rozwoju i przyszłości, akcja zaczepna (obrona czynna), wojna prawidłowa z Krymem, któraby całe pobrzeże czarnomorskie, od Perekopu do Kilji, oddała w ręce Rzeczypospolitej. Istotnie bowiem stosowana dotychczas obrona podjazdowa, niemal codzienna, była niewystarczająca, gdyż powstrzymywała nieprzyjaciela na jakiś czas, ale go nie obezwładniała i nie niszczyła.

Podobał się wszystkim na sejmie ten projekt, ale do uchwał stanowczych nie doszło i posłowie nic nie przedsięwzięli. Nie dbano wówczas, jak i później, o siłę, jedność i spójność tego granicznego zrębu Rzeczypospolitej, która łatwo mogła się rozluźnić, jak to zresztą przyszłość pokazała.

Mysł obrony rubieży państwowych przy pomocy zorganizowanego wojskowo kozactwa rzucił narodowi Daszkiewicz po różnych szczęśliwych i pożytecznych próbach, które sam stosował w obronie. Chodziło mu zasadniczo o stworzenie stałej obrony ukraińskich granic od tatarstwa, nie zaś o organizację kozaczyzny jako takiej. Jednakowoż sprawy te wiązały się w praktyce jedna z drugą.

Rada ta, tak śmiało wygłoszona w sejmie, nie przebrzmiała jednak bez echa. Jakkolwiek brakło ustawy sejmowej, współcześni i następcy Daszkiewicza wcielali jego myśl w czyn, tembardziej, iż sama myśl tylko linja zamków nie broniła dostatecznie od Tatarów, którzy je omijali, wpadając do Polski — i wyzyskanie Kozaków w „pocztach starościńskich” i chorągwiach nadwornych przyjęło się jako nowy środek walki. Spowodowało to siłą rzeczy późniejszy, nieprzewidywany rozrost kozaczyzny, jakoteż narodzenie się Siczy i kozaczyzny Niżowej. Nieujęcie od początku ruchu kozackiego w mocne i bezwzględne tryby wojskowe jak radził najdzielniejszy z ówczesnych obrońców i najlepszy znawca stosunków granicznych, lecz pozostawienie nadal tego problemu rozdrobnionej inicjatywie, poniekąd prywatnej, kresowych starostów i panów, pomściło się srodze już w sto lat później na Polsce.

Daszkiewicz, nie mogąc się doczekać realizacji owego korpusu ochrony pogranicza, pełni wiernie nadal swą ciężką służbę starosty na Kaniowie i Czerkasach. W r. 1538 kończy budowę nowego zamku warownego w Kaniowie, co przyczynia się bardzo do szybkiego skolonizowania się okolicy.

Jakie są dalsze losy życiowe tego strażnika południowej ściany Rzeczypospolitej, nie wiemy. Ginie jego nazwisko i postać w pomroce dziejowej, lecz żyje jeszcze długo i głośno jego głos, rzucony na sejmie piotrkowskim i jego taktyka obrony.

H. G.

Sprawy które nas obchodzą

KOMUNIKATY

Zarządu Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

1. W związku ze zmianą Statutu „Samopomocy”, uchwaloną przez Walne Zgromadzenie Delegatów w dniu 25 marca 1934 r., prosimy o zaprzestanie potrącania miesięcznych składek członkowskich na „Samopomoc”, począwszy od dnia 1 kwietnia 1934 r.

Zarząd.

1) Na zebraniu w dniu 13 lutego 1934 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” przyznał następujące zapomogi:

- | | |
|---|---------|
| 1) pkom. Rosińskiemu Kazimierzowi, I. G. Wieluń, na leczenie dziecka | 100 zł. |
| 2) st. str. Kacale Marjanowi, I. G. Przasnysz, na leczenie żony i dziecka | 20 „ |
| 3) str. Szarkowi Stanisławowi, Kom. Myszyniec, na leczenie własne | 75 „ |
| 4) str. Piotrowskiemu Kazimierzowi, Kom. Myszyniec, na leczenie własne i żony | 40 „ |
| 5) str. Wójcikowi Józefowi, Kom. Szarlej, na leczenie własne | 40 „ |
| 6) str. Borowczykowi Walentemu, Kom. Piłka, na leczenie własne | 200 „ |
| 7) st. str. Kulasińskiemu Franciszkowi, Kom. Krościenko, na leczenie własne | 100 „ |
| 8) str. Roszykiewiczowi Aleksandrowi, I. G. Nowy Targ, na leczenie żony | 75 „ |
| 9) str. Koźmie Józefowi, Kom. Zakopane, na leczenie żony i dziecka | 100 „ |
| 10) przod. Kończakowi Józefowi, C. S. S. G., na leczenie żony | 100 „ |
| 11) st. przod. Smadze Adamowi, I. O. Przemyśl, na leczenie żony i dziecka | 150 „ |
| 12) kom. Dziemidowiczowi Kazimierzowi, I. G. Bielsko, na leczenie żony | 150 „ |
| 13) przod. Kowalskiemu Ludwikowi, Kom. Wieleń, na leczenie żony i własne | 150 „ |
| 14) str. Krajniakowi Franciszkowi, Kom. Ujście, na leczenie żony i dzieci | 100 „ |
| 15) st. str. Szymkowiakowi Piotrowi, Kom. Wieleń, na leczenie dziecka | 200 „ |
| 16) przod. Siudarze Bolesławowi, I. G. Przasnysz, na leczenie własne | 150 „ |

- | | |
|--|-------|
| 17) str. Mściwojewskiemu Zygmuntowi, Kom. Skarszewy, na leczenie własne | 50 „ |
| 18) str. Górnemu Leonowi, Kom. Kaczory, na leczenie żony | 100 „ |
| 19) st. str. Kaszakowi Janowi, Kom. Wieleń, na leczenie własne żony i dzieci | 200 „ |
| 20) str. Sawickiemu Piotrowi, Kom. Działdowo, na leczenie własne | 50 „ |
| 21) st. str. Królakowi Wawrzynowi, Kom. Kamień Pom., na leczenie żony | 70 „ |

R a z e m 2.220 zł.

Odmownie załatwiono 2 podania.

Do domu wypoczynkowego w Rajcy zaproponowano — 2 podania.

Zarząd.

2. Zawiadamiamy, że dnia 20 lutego b. r. zmarł członek K. P. przod. ś. p. Wojciech Marczak z Kom. Krempna, Małop. I. O.

W związku z powyższym prosimy Pana Kierownika o zarządzenie potrącenia w dniu 1 kwietnia b. r. od członków K. P. po 1 złoty tytułem pogłównego za powyższy wypadek śmierci.

Zarząd.

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW STOW. SAMOPOMOC STR. GRAN.

W dniu 25 marca b. r. w gmachu Ministerstwa Skarbu w Warszawie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Delegatów Stow. Samopomoc Straży Granicznej.

W obradach, którym przewodniczył p. insp. Zięba, brało udział 54 delegatów.

Zebrawanie zaszczylił swą obecnością Szef Sztabu Str. Gr. p. major dypl. Trella, żywo interesując się przebiegiem obrad. Podkreślić należy, że dzięki obecności p. Szefa Sztabu, który parokrotnie zabierał głos, dyskusja potoczyła się właściwym torem.

W wyniku obrad uchwalono zmienić statut Samopomocy w sposób proponowany przez Zarząd.

W ten sposób działalność Samopomocy ograniczy się w przyszłości wyłącznie do wypłacania zapomóg na wypadek śmierci lub zwolnienia ze służby.

Ponadto Walne Zebranie uchwaliło zakupić z posiadanej gotówki dom na pomieszczenie Bursy dla dzieci Str. Gr., za cenę do 50.000 zł. przyczem dom ten pozostaje własnością Samopomocy, Bursa zaś będzie tylko użytkowniczą.

Na wniosek delegatów z Mazowieckiego I. O. uchwalono udzielić komisarjato wi Kolno pożyczkę w kwocie 8.000 zł. na budowę Strażnicy.

Pozostały majątek dotychczasowy stowarzyszenia uchwalono przenieść na kapitał rezerwowy Samopomocy.

W składzie władz stowarzyszenia pozostawiono naogół członków dotychczasowych, w szczególności w skład Zarządu wchodzi kom. Słęczka Józef, jako prezes, st. przod. Drążkiewicz Mieczysław jako sekretarz i st. przod. Koza Franciszek, jako skarbnik.

Jako organ rewizyjny Komisji Rewizyjnej powołano do życia organ nowy, Radę Nadzorczą, co niewątpliwie da pełną gwarancję bezpieczeństwa majątku samopomocy.

Protokół W. Zebrania ogłosimy w najbliższym numerze.

KOMUNIKAT

Zarządu Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcyj. Str. Gr. Spółdz. z ogr. odp.

Zarząd K. W. P. Funkcjonariuszów Straży Granicznej, podaje do wiadomości b. członków Kasy, iż na Ich rachunkach z tytułu wpłat na udziały figurują drobne kwoty do zwrotu, które należy podjąć w ciągu pięciu lat, licząc od daty niniejszego ogłoszenia, gdyż po tym terminie zgodnie z obowiązującymi przepisami, kwoty niepodjęte zostaną definitywnie przebrane na fundusz zasobowy.

Jednocześnie Zarząd K. W. P. wyjaśnia, iż wspomniane pozostałości są wynikiem wykluczenia członków, którzy rat udziałów od dłuższego czasu nie płacili, bądź po wycofaniu z członkostwa wpłacali na udział jeszcze drobne kwoty.

WYKAZ B. CZŁONKÓW K. W. P.

L. p.	Nazwisko i Imię	zł. gr.
1.	Wilczyński Józef	15.—
2.	Mnich Władysław	5.—
3.	Solach Andrzej	5.—
4.	Wiśniewski Marjan	10.—
5.	Korgul Feliks	20.—
6.	Sitko Jan	10.—
7.	Kozak Julian	10.—
8.	Błaszka Jan	69.10
9.	Nitka Piotr	70.—
10.	Kochel Wincenty	43.15
11.	Ścibor Teodor	85.33
12.	Gawlikowski Kazimierz	5.—
13.	Rother Stefan	5.55
14.	Borowski Marcin	137.55
15.	Patkiewicz Syxtus	39.15
16.	Martini Mieczysław	11.10
17.	Talarezyk Franciszek	5.55
18.	Smoliński Jan	16.65
19.	Habryka Piotr	5.55
20.	Strąg Antoni	5.55
21.	Bąk Józef	5.55
22.	Lemański Bronisław	16.65

23. Kempert Stanisław	5.55	89. Grunwald Franciszek	5.55
24. Matyja Józef	11.10	90. Popiołek Michał	5.55
25. Suchocki Jan	66.60	91. Napieralska Marja	5.55
26. Sokołowski Bronisław	22.20	92. Machała Józef	16.65
27. Półtorak Robert	55.50	93. Szmidt Wilhelm	81.95
28. Turoń Franciszek	5.55	94. Rywacki Władysław	5.55
29. Mądrowski Franciszek	105.05	95. Jagiello Józef	5.55
30. Falda Franciszek	22.20	96. Jara Stefan	10.40
31. Deptuch Julian	16.05	97. Kosterski Marjan	38.85
32. Stawowski Zdzisław	5.55	98. Błażewicz Ignacy	5.55
33. Regeńczuk Józef	16.65	99. Grzegorski Marcin	60.25
34. Wolski Jan	16.65	100. Zawrzykraj Grzegorz	22.20
35. Malinowski Karol	33.30	101. Budziński Józef	11.10
36. Miszczak Adam	22.20	102. Paczkowski Bronisław	5.55
37. Antczak Jan	11.10	103. Manko Józef	5.55
38. Burak Aleksander	27.75	104. Berezeczki Józef	69.95
39. Kruczkowski Gracjan	11.10	105. Borowik Karol	5.20
40. Bieniek Józef	110.40	106. Namysł Antoni	5.55
41. Paterok Józef	5.55	107. Szymała Jan	48.15
42. Michałski Wojciech	11.10	108. Kuchta Stanisław	11.10
43. Chrupała Franciszek	5.55	109. Kopycki Józef	22.20
44. Jaworski Józef	33.30	110. Gluza Wojciech	5.20
45. Brudziarz Wawrzyn	22.20	111. Zółtek Franciszek	5.20
46. Jaskulski Feliks	5.55	112. Kłaptocz Antoni	5.20
47. Osieński Gustaw	44.40	113. Hartung Wojciech	24.40
48. Deja Józef	16.65	114. Kuduk Franciszek	5.—
49. Cholewiński Stanisław	5.55	115. Nowak Zygmunt	5.—
50. Janiszewski Edmund	5.55	116. Giś Jan	13.20
51. Patyniewicz Walenty	5.55	117. Bartkowiak Antoni	5.—
52. Bubach Józef	5.55	118. Gacek Władysław	5.20
53. Kołodziejowski Teofil	5.55	119. Wawrzyniak Ignacy	5.20
54. Pachulski Henryk	5.55	120. Froelich Leonard	5.—
55. Figura Jan	22.20	121. Kozakiewicz Józef	55.67
56. Kulig Franciszek	66.60	122. Marciniak Władysław	5.20
57. Jankowski Leon	16.05	123. Michalak Jan	5.20
58. Bohusz-Zończyk Józef	11.10	124. Stanelik Franciszek	5.20
59. Benedykt Roman	11.10	125. Kaczorowski Henryk	5.—
60. Borszer Jan	11.10	126. Majewski Wacław	10.70
61. Dulat Franciszek	22.20	127. Warda Antoni	5.20
62. Glenda Antoni	5.55	128. Staniewski Władysław	5.20
63. Kaczmarek Antoni	5.55	129. Maniorski Julian	28.—
64. Pietruszka Alojzy	11.10		
65. Skrzypiec Bronisław	11.10	Zarząd:	
66. Smielowski Stefan	16.65	Smolucha insp.	Kardaszewski kom.
67. Stelmach Jan	11.10		
68. Wilk Paweł	16.65	ZALICZENIE SŁUŻBY ZABORCZEJ	
69. Ziętkowiak Florjan	22.20	DO EMERYTURY	
70. Szczodrowski Józef	16.65	Z nadsyłanych do Redakcji zapytań	
71. Grabja Stanisław	33.30	wnoskujemy, że niektórzy z Czytelników	
72. Gadzik Józef	11.10	albo nie zgłosili swych praw do emerytu-	
73. Michałek Jan	4.40	ry z tytułu swej służby zaborczej, albo	
74. Madej Michał	72.15	nie dołączyli posiadanych dowodów, lub	
75. Pytlak Rafał	22.20	w końcu nie usprawiedliwili przerwy po-	
76. Stepin Antoni	10.70	między służbą zaborczą, a polską.	
77. Adamski Franciszek	5.55	Powyższe zaniedbania ze strony zainte-	
78. Grupa Franciszek	11.10	resowanych powodują utratę praw do	
79. Kaszkowiak Chryzostom	5.55	emerytury, jakie przysługiwałyby im wra-	
80. Krzyżan Stanisław	22.20	zie uczynienia zadość wymaganiom prze-	
81. Damowicz Franciszek	5.55	pisów.	
82. Jachimiak Jan	22.20	Ponieważ Izby Skarbowe wydały już i	
83. Tomczak Jakób	16.65	wydają codziennie swe orzeczenia w spra-	
84. Jarocki Antoni	5.55	wie zgłoszonych praw do emerytury, pro-	
85. Lasek Karol	5.55	simy o podawanie nam w przyszłości przy	
86. Orlik Marjan	11.10	zapytaniach o lata zaliczalne do emerytu-	
87. Benit Bronisław	83.25	ry, czy Izba Skarbowa zaliczyła już służ-	
88. Urbański Józef	142.30	bę zaborczą, jakie okresy, względnie czy	
		zgłoszono prawa w terminie.	

USTAWA EMERYTALNA

(jednolity tekst)

W Dzienniku Ustaw Nr. 20/34, ogłoszono jednolity tekst ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Ogłoszony tekst zawiera wszystkie zmiany, jakie zaszły od czasu ogłoszenia jednolitego tekstu, ogłoszonego w Dz. U. Nr. 42/31, poz. 380.

Ustawa ze zmienionym tekstem obowiązuje od dnia 1 lutego 1934.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W dniu 14 lutego 1934 r. zmarł po długiej i ciężkiej chorobie st. str. gr. Wesołowski Wacław z plac. i k-tu Str. Gr. Gniew.

Ś. p. Wesołowski, syn Ziemi Wielkopolskiej, brał czynny udział w Powstaniu Wielkopolskim w roku 1918/19, a później w wojnie polsko-bolszewickiej. W Straży Granicznej służył przez okres całych 12 lat. Swoją gorliwą pracą i wysokim poczuciem obowiązku, umiał sobie zaszkarbić uznanie przełożonych i szacunek współkolegów.

Smutny obrządek pogrzebowy odbył się dnia 17 lutego 1934 r., poprzedzony nabożeństwem żałobnym za spokój duszy Zmarłego, które odprawił czcigodny ks. wikary Motylewski w kościele parafjalnym w Gniewie, a następnie również poprowadził kondukt żałobny na miejscowy cmentarz.

W pogrzebie wziął udział Kierownik Inspektoratu Granicznego Tczew — p. nadkomisarz Okulski, Komendant Powiatowy na powiat Tczew — p. kpt. Modzelewski, burmistrz miasta Gniewu — p. Czerwiński, w/z. kier. k-tu Gniew — p. st. przodownik Roszkiewicz; delegacje Straży Granicznej, Policji Państwowej i Związku Polskich Pracowników Kolejowych, oraz szerokie rzesze miejscowego społeczeństwa.

Kilkanaście wieńców oraz pluton honorowy Straży Granicznej poprzedzało trumnę, którą nieśli kolerzy Zmarłego.

Przed spuszczeniem trumny do grobu przemówił wzruszającymi słowami Kierownik Inspektoratu Gran. Tczew — p. Nkom. Okulski, podnosząc zasługi Zmarłego, położone w walkach o Niepodległość Polski, oraz wysokie zalety charakteru jako żołnierza - obywatela w służbie Straży Granicznej, jak również w życiu prywatnym; poczem w imieniu rodziny Zmarłego, podziękował przedstawicielom władz, delegacjom, oraz licznemu obywatelstwu za oddanie ostatniej posługi Zmarłemu.

Ś. p. Wesołowski osierocił żonę wraz z trojgiem nieletnich dzieci.

Uczestnik

SPROSTOWANIE

Ażeby dać świadectwo prawdzie prostuję ogłoszenie swoje w „Czatach“ Nr. 3—4, str. 28, jak następuje:

Miejscowość Krempna nie jest najlepszą miejscowością w całym I. G. pod względem komunikacji, lecz komunikacja z tą miejscowością jest trudna. Do miasta powiatowego jest odległość 32 klm., a nie jak podałem 10 klm., mniejszych miasteczek niema w obrębie 5—7 klm., lecz najbliższe miasteczko jest odległe do 14 klm. W miejscu niema siedmio-klasowej szkoły powszechnej, ani dwóch kościołów, ani 7 sklepów jak podałem, lecz jest szkoła wiejska 2-klasowa, jedna cerkiew gr.-kat. i jeden sklep. W Krempnej nie przebywa dużo gości, nie jest ona miejscem zdrowym, ani też nie posiada wód mineralnych, lecz czasem przyjeżdża szczuple grono letników. W przeciwieństwie do ogłoszonej przezemnie informacji zapewnienie mieszkania tak dla kawalera jak i dla żonatego jest trudne. W informacji prawdziwym jedynie było tylko to, że się chcę przenieść.

Wiązowski Kazimierz str.

Umieszczając powyższe sprostowanie, zastrzegamy sobie możliwość dodatkowego wypowiedzenia się w tej sprawie. Red.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

„Strażnik Buczek Eryk z plac. Beskid-Klauza, Kom. Ludwikówna I. G. Stryj, Małopolski J. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Małopolskiego I. O. I. G. Nowy Targ, kom. Zakopane.

Plac. Beskid - Klauza leży w miejscu klimatycznym i jest najlepszą z kom. Ludwikówka, teren wysokogórski suchy.

Kościół jak również szkoła w miejscu; komunikacja — kolejka wąskotorowa.

Nadmienić należy, że tu. stosunki gospodarskie są nadzwyczaj tanie.

Powody przeniesienia — zdrowotne.

Dalszych informacji udzielę listownie pod adresem: Eryk Buczek, Ludwikówka, poczta Wełdzirz, Straż Graniczna”.

Wójcik Jan, strażnik, z placówki Straży Granicznej Libuchora, Komis. Borynia, I. G. Sambor, I. O. Małopolskie, pragnie zamienić swe dotychczasowe miejsce służbowe, z kolegą I. O. Mazowieckiego, I. G.

Praszysz, Komis. Chorzele, lub. Myszyniec, placówka obojętna.

Nadmieniam, iż placówka Libuchora posiada krajobraz bardzo malowniczy, rozciąga się ona na przestrzeni 12 klm., w odległości 2 i pół klm. od granicy. Jest bardzo wesoła, gdyż w zimie przebywają narciarze, zaś w lecie letnicy, prócz tego posiada 8 sklepów zaopatrzonych we wszelkie towary, dwie szkoły 7-klasowe i cztery 4-klasowe, wielką salę zabawową, jeden kościół i dwie cerkwie. Odległość do najbliższej stacji kolejowej i poczty 4 klm., mieszkanie, tak dla kawalera, jak żonatego zapewnione. Powód: Sprawy osobiste. Chętnym zamiany bliższych informacji udzielę listownie pod niżej podanym adresem:

Jan Wójcik strażn., Libuchora, poczta Wysocko-wyżne, pow. Turkan n/Str.

SPRZEDAM PISTOLET

typu służbowego Str. Gr. (czeski), bez kolby, nieużywany. Cena: za gotówkę 100 zł., lub na 5 rat miesięcznych po 22 zł.

Zgłoszenia proszę kierować do Administracji „Czat“ pod znakiem „Pistolet“.

Z kraju i ze świata

W Belwederze odbyła się narada, w której wzięli udział wszyscy premierzy rządów pomajowych.

Obecnym był również p. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

Na stanowisku ministra oświaty zaszła w ostatnim czasie zmiana.

Ustał p. premier J. Jędrzejewicz, a jego stanowisko objął Wacław Jędrzejewicz, brat premiera, a dotychczasowy wice-minister Skarbu.

Sejm Rzeczypospolitej uchwalił budżet, pełnomocnictwa dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej i zamknął obecną sesję.

W Gdyni odbyła się wielka narada nad zagadnieniami polityki morskiej.

W obradach wzięli udział ministrowie Zarzycki, Nakoniecznikow - Klukowski i Butkiewicz, wiceministrowie: Lechnicki i Kozłowski, wojewoda pomorski Kirtiklis, prezes Ligi Morskiej gen. Dreszer i inni przedstawiciele rządu, sfer gospodarczych, handlowych, portu, B. G. K. i Banku Polskiego.

Narada została spowodowana układem celnym z Niemcami i nawiązaniem z nimi normalnych stosunków handlowych.

Pomiędzy przedstawicielami hut żelaza „Wspólnota Interesów“ i „Pokój“, i rządu niemieckiego toczą się pertraktacje o dostawę 30 tysięcy tonn szyn kolejowych. Umowa ma być sfinalizowana w niedługim czasie.

Pomiędzy rządami polskim i niemieckim doszło do porozumienia w sprawie kontyngentów przywozowych.

Na podstawie tego porozumienia Polska będzie mogła wywozić do Niemiec między innymi 1.800.000 ton węgla rocznie.

Jedna z hut górnośląskich ma zawrzeć umowę na dostawę rur turbinowych dla Indji angielskich i Japonji. Wartość zamówienia ma wynieść około 5 milionów złotych.

Statek polski „Cieszyn“, który jak pisaliśmy, uległ wypadkowi, został przyholowany do Helsingforsu, gdzie będzie poddany szczegółowemu oględzinom celem dokonania napraw.

W sali Starego Ratusza w Gdańsku odbyło się inauguracyjne posiedzenie utworzonego przez gdańskie władze towarzystwa dla studjów nad Polską.

Przemówienie programowe wygłosił prezydent senatu dr. Rauschning, któremu odpowiedział generalny Komisarz Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku p. dr. Papee.

Przemówienie p. ministra dr. Papee, wygłoszone w języku polskim było hucznie oklaskiwane.

W Rzymie odbyły się konferencje faktycznych władców Włoch, Austrii i Węgier, w osobach Mussoliniego, Dollfussa i Gömbösa w sprawie przebudowy Europy Środkowej. Do konferencji tej przywiązują sfery polityczne dużą wagę.

Głównym celem konferencji jest utrzymanie samodzielności Austrii, oraz zbliżenie gospodarcze państw naddunajskich.

W Warszawie rozpoczęły się rokowania polsko - czechosłowackie o zawarcie umowy lotniczej między obu państwami.

Rokowania odbywają się w Min. Komunikacji pod przewodnictwem podsekretarza stanu inż. A. Bobkowskiego.

Austrjacka Rada Ministrów uchwaliła tezy nowej Konstytucji, opartej na zasadach korporacyjnych.

Ma być utworzonych 6 izb korporacyjnych, a w szczególności: Rolnictwo, Przemysł, Handel, Komunikacja, Rzemiosło, Wolne zawody i służba administracyjna.

Odpowiedzi redakcji

(redaguje nadkom. A. Wilk)

Nr. M. 80. 1) Czy pod pojęciem „Zwrot faktycznych kosztów przeniesienia” należą się faktyczne wydatki za przesiedlenie, czy też prócz nich djeta za pierwszą dobę na nowym miejscu służbowym?

Pod pojęciem „Zwrot faktycznych wydatków” rozumie się zasadniczo te wydatki, które ponosi przeniesiony. Ponieważ jednak faktyczne koszty przyznaje się tylko przy przeniesieniach dokonywanych na własną prośbę, a władza może przyznać w takim wypadku częściową lub całkowitą należność za przesiedlenie, przeto interpretacja użytego zwrotu „faktycznych wydatków” należy do władzy, która zarządziła przeniesienie.

2) Kiedy otrzymają członkowie rodzin oficerów i szeregowych Str. Gr. legitymacje na zniżki kolejowe?

Legitymacje nowego typu nie zostały dotychczas ustalone. Ważnymi są natomiast stare legitymacje z tem, że należy na nich umieścić klauzulę o ulgach kolejowych.

3) Czy Kapituła Orderu Krzyża Niepodległości nadaje jeszcze odznaczenia tym osobom, które wniosły podania w 1932 roku?

Tak. Dokumenty na pracę niepodległościową należało dołączyć do podania. Czy dodatkowo przesłane dowody będą wzięte pod uwagę nie możemy odpowiedzieć.

4) Czy w Straży Granicznej będą wprowadzone automatyczne awanse? lub stopnie tytularne? — Nie.

5) Czy Straż Graniczna dostanie inne k. b. k. W najbliższej przyszłości nie.

§ 70. 1) Czy przodownicy pełniący służbę wywiadowczą w Komisarjacie wewnętrznym powinni pełnić dyżury?

Tak. Poza § 70 Instrukcji Służby Str. Gr. nie znamy zarządzenia zmieniającego obowiązek pełnienia dyżurów przez wszystkich szeregowych.

2) Czy K-da Str. Gr. może postarać się o mieszkania dla oficerów i szeregowych za opłatą według stawek wojskowych?

Nie, gdyż Straż Graniczna nie posiada funduszu kwaterekowego jaki ma wojsko.

3) Legitymacje służbowe są wystawione na zasadach przepisów obowiązujących do dnia 1.II.34. Nowe wzory legitymacji nie są jeszcze gotowe. O ile chodzi o zmianę fotografii na dotychczasowych legitymacjach, to władza może to zrobić każdej chwili.

Str. O. J. Czy żona może prowadzić przedsiębiorstwo na własne nazwisko?

Na samodzielne prowadzenie przedsiębiorstwa przez żonę trzeba mieć zezwolenie władzy przełożonej.

Ponieważ w danym wypadku chodzi o przedsiębiorstwo handlowe, to tem bardziej wymagane jest zezwolenie władzy przełożonej.

Stały Czytelnik Czat. Sprawa awansów strażników posiadających stopnie sierżantów rezerwy oraz odznaczenia bojowe jest w trakcie załatwiania w K. S. G.

A. W. Czy termin nadawania Krzyża Niepodległości będzie przedłużony?

O ile nam wiadomo, to Kapituła Krzyża i Medalu Niepodległości będzie rozpatrywała jeszcze te tylko wnioski, które wpłynęły w przepisany terminie.

K. M. R. 1) Dlaczego posterunkowy P. P. ma o 5 zł. więcej od strażnika granicznego?

Sprawę tę wyjaśnialiśmy w poprzednim numerze Czat.

2) Czy strażnikowi należą się wolne dni od służby?

Tak. Wypadek o którym Pan wspomina nie jest jasno przedstawiony. Prosimy o bliższe szczegóły, a damy szczegółową odpowiedź.

3) **Sprawę legitymacji kolejowych dla żon wyjaśnialiśmy** pod Nr. M. 80 p. 2.

4) Czy strażnik prenumerujący Czaty jest obowiązany oddawać je po przeczytaniu placówce?

Nie. Ciekawi jesteśmy kto wydaje takie zarządzenie?

5) Automatyczne awanse nie są przewidziane, a przynajmniej w najbliższym czasie.

6) Kapituła Krzyża i Medalu Niepodległości nie koresponduje z zainteresowanymi osobami w sprawie orderu. Szkoda zatem wszelkich zachodów w tej sprawie.

7) Za przytrzymanie sacharyny należy się nagroda.

Opuszczający szeregi Str. Gr. 1) Jak należy rozumieć art. 58 rozp. o Straży Granicznej, dotyczący przeniesień w stan nieczynny?

Przeniesiony w stan nieczynny może być powołany do służby czynnej, co zależy od władzy. Muszą tu zająć ważne okoliczności. Zasadniczo nie powołuje się.

Do innego działu zarządu państwowego przenosi się za zgodą zainteresowanych osób i na ich prośbę. Wezwań do zrobienia prośby nie daje się zasadniczo.

2) Czy strażnik może wnieść prośbę do p. Prezydenta o łaskę,

Prośbę można zawsze wnosić. Przychylnie załatwienie prośby zależy jednak od poparcia władzy przełożonej. W związku z powyższym powodzenie prośby wniesionej do p. Prezydenta zależy od stanu sprawy i uznania władzy przełożonej.

Prośby w drodze łaski są załatwiane tylko w bardzo ograniczonej ilości i w b. ważnych sprawach.

3) W dochodzeniach przeciw szeregowemu złożyli świadkowie tendencyjne i nieprawdziwe zeznania. Czy dany szeregowy może prosić władzę przełożoną o skierowanie sprawy na drogę sądową?

Szeregowy przeciw któremu zeznawano nieprawdziwie może w razie posiadania dostatecznych dowodów zaskarżyć świadków do sądu, o złożenie nieprawdziwych zeznań, a nawet domagać się ewentualnego odszkodowania za poniesione szkody jakie mogły wyniknąć.

Jeżeli świadkami byli szeregowi Str. Gr., to w takim razie trzeba prosić władzę o wznowienie postępowania dyscyplinarnego, droga sądowa bowiem jest w takim wypadku niedopuszczalna.

Co do terminów, to radzimy porozumieć się z adwokatem.

4) Czy kierownik komisarjatu może wydać szeregowemu ujemną opinię jeżeli ten nie pełnił służby pod jego rozkazem?

Zasadniczo nowy przełożony może kwalifikować podwładnych dopiero po 3 miesiącach od daty objęcia nowego stanowiska. Zasada Rozkaz K. S. G. Nr. 2/30 p. 3 § 7. Możliwe jest, jednak również wpisanie przez nowego przełożonego opinii wydanej przez przełożonego poprzedniego.

5) Czy samo zachowanie się jest wystarczające, ażeby w liście kwalifikacyjnej wydać ujemną opinię?

Pytanie zbyt ogólne, by na nie można odpowiedzieć.

6) Dlaczego strażnik jest pozbawiony możliwości stawiania do raportu Komendanta Straży Granicznej?

K-da Straży Granicznej stoi na stanowisku, że Inspektor Okręgowy jest dostatecznie wysoką instancją służbową regulującą sprawę osobowe strażnika.

O ile zachodzą nadzwyczajne wypadki, to można je przedstawić na piśmie do K-danta, przy zachowaniu przepisanej drogi służbowej.

Legun. Czy rozp. Prezydenta o zaszeregowaniu oficerów i szeregowych Str. Gr. przewiduje możliwość przeszerowania do grupy bezpośrednio wyższej?

Nie. — Dla każdego stopnia służbowego przewidziana jest osobna grupa uposażenia.

Wyjątek stanowią strażnicy XIV grupy upos., których zaszeregowano na równi z dawną grupą XIII do nowej X.

Z tytułu nowego zaszeregowania nie może Pan zgłaszać żadnych pretensji. Pozostawało Panu przejście w stan spoczynku z dniem 1.II.34, z czego nie skorzystał Pan w swoim czasie.

Nr. 520 F. S. Posiada Pan policzalnych lat służby: Za służbę w byłej armji niemieckiej od 2.V.15 do 31.X.18, 3 lata, 5 miesięcy i 29 dni, w W. P. od 29.VII.19 do 13.I.21 — 1 rok, 5 miesięcy i 15 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VI.22 do 31.III.34, 11 lat, 9 miesięcy i 16 dni, czyli razem 16 lat i 9 miesięcy.

Do powyższego dolicza się: za wojnę (bez niewoli), 1 rok, 10 miesięcy i 8 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata i 9 miesięcy.

Ogółem posiada Pan 21 lat, 4 miesiące i 8 dni, czyli 58% emerytury.

Zaznaczamy tu, że służbę zaborczą powinien Pan być zgłosić do dnia 31.XII 1933 r., pod rygorem utraty praw emerytalnych za te lata.

A. B. 522. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 4.V.20 do 13.VII.21 1 rok, 2 miesiące i 9 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VI.22 do 31.III.34, 11 lat, 9 miesięcy i 16 dni, czyli razem 12 lat, 11 miesięcy i 25 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 10 miesięcy i 14 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 7 miesięcy i 28 dni.

Ogółem posiada Pan 16 lat, 6 miesięcy i 7 dni, czyli 46% emerytury.

Służby zaborczej nie policzyliśmy, ponieważ nie przeszedł Pan z niej bezpośrednio do służby polskiej, ani też nie pełnił jej w charakterze zawodowego.

Zaświadczenie na przerwę, względnie usprawiedliwienie jej winien Pan być zgłosić do dnia 31.XII.33. Obecnie jest sprawa spóźniona, chyba, że zgłosił Pan prawo do emerytury za służbę zaborczą.

Stały czytelnik P. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 10.III.19 do 31.VII.22, 3 lata, 4 miesiące i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 8.VIII.22 do 31.III.34, 11 lat, 7 miesięcy i 23 dni, czyli razem 15 lat i 14 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata i 8 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata i 8 miesięcy.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 8 miesięcy i 22 dni, czyli 55% emerytury.

I. 1728. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za udział w powstaniu wielkopolskim od 27.XII.18 do 21.VIII.19, 7 miesięcy i 25 dni, w W. P. od 8.IX.19 do 30.XI.21, 2 lata, 2 miesiące i 22 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.V.22 do 28.II.34, 11 lat, 9 miesięcy i 1 dzień, czyli razem 14 lat, 7 miesięcy i 18 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 5 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 16 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 10 miesięcy i 9 dni, czyli 55% emerytury.

D. I. Podał Pan przebieg służby od 6.VIII.14 do włącznie 20.I.21, wobec czego nie obliczamy.

Nr. 1414 K. K. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w Policji Państwowej od 5.V.19 do 28.VI.21, 1 rok, 1 miesiąc i 23 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VII.22 do 31.III.34, 11 lat, 8 miesięcy i 16 dni, czyli razem 12 lat, 9 miesięcy i 29 dni.

Do powyższego dolicza się z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 2 miesiące i 25 dni.

Ogółem posiada Pan 15 lat i 24 dni, czyli 40% emerytury.

Służby zaborczej od 1911 do 31.X.18 nie liczy się, gdyż nie przeszedł Pan z niej bezpośrednio do służby polskiej, ani też nie był zawodowym w b. armji austriackiej.

Nr. 521 L. B. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 2.VI.17 do 31.X.18, 1 rok, 4 miesiące i 29 dni, w W. P. od 4.II.19 do 25.XI.21 2 lata, 9 miesięcy i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VI.22 do 31.III.34, 11 lat, 9 miesięcy i 16 dni, czyli razem 16 lat i 6 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę (bez niewoli) 3 lata, 6 miesięcy i 13 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 1 miesiąc i 20 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 8 miesięcy i 9 dni, czyli 64% emerytury.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę (bez niewoli) 2 lata, 11 miesięcy i 26 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 11 miesięcy i 20 dni.

Ogółem posiada Pan 21 lat, 10 miesięcy i 18 dni, czyli 61% emerytury.

Stały Czytelnik M. S. 52: Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 15.X.12 do 30.X.18, 6 lat i 16 dni, udział w organizowaniu powstania, od 15.XII do 28.XII.18 w Poznaniu 13 dni, w W. P. od 14.I.19 do 30.IX.21, 2 lata, 8 miesięcy i 15 dni, w celnictwie i Straży Granicznej od 1.X.21 do 31.III.34, 12 lat i 6 miesięcy, czyli razem 21 lat, 3 miesiące i 14 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 6 lat, 5 miesięcy i 13 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 1 miesiąc i 13 dni.

Ogółem posiada Pan 30 lat, 10 miesięcy i 10 dni, czyli 88% emerytury.

Przerwę pomiędzy służbą zaborczą, a polską wzięliśmy na karb powrotu z wojny do Poznania, jak to wynika z pańskiego pisma.

Służbę zaborczą winien był Pan ponadto zgłosić do emerytury w terminie do 31.XII.33.

W. P. Nr. 742: Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 18.IV.19 do 14.IX.21, 2 lata, 4 miesiące i 27 dni, w Straży celnej od 1.VI.22 do 30.XI.28, 6 lat i 6 miesięcy, w Straży Granicznej od 1.IX.29 do 31.V.34, 4 lata i 9 miesięcy, czyli razem 13 lat, 7 miesięcy i 27 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok i 11 miesięcy, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata i 8 miesięcy.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 3 miesiące i 6 dni czyli 49% emerytury.

F. T. L. 240: Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 15.VI.17 do 31.X.18, 1 rok, 4 miesiące i 16 dni, w W. P. od 12.VII.19 do 28.I.22, 2 lata, 6 miesięcy i 16 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VI.22 do 31.V.34, 12 lat, czyli razem 15 lat, 11 miesięcy i 2 dni.

Nowe wydawnictwa

Sprzęt narciarski — wybór, wyrób, konserwacja i smary. Wł. Ziętkiewicz. Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 1,10.

Jak zbudować sobie narty samemu tanim sposobem, jakie wybrać narty, jak je konserwować, jakich wreszcie używać smarów, zależnie od warunków śnieżnych — oto jest treść tej niezmiernie praktycznej i pożytecznej książeczki, która ukazuje się obecnie już w III-ciem wydaniu, przerobionem i znacznie rozszerzonym.

Szczytami Karpat. T. Zieleniewski. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 5,—. Narciarstwo jest dzisiaj tak rozpowszechnionym sportem, iż zdawać by się mogło, że niema terenu, na którym by go nie uprawiano. A jednak tak nie jest — tereny może najbardziej dla tego królewskiego sportu odpowiednie — Karpaty są po dziś dzień jeszcze często ziemią nieznaną. Wystarczy nadmienić, że pierwsze wejścia zimowe na wysokie szczyty karpackie zostały dokonane później, niż wejścia na szczyty alpejskie. Tak np. Chomiak i Howerłę zdobywają turyści polscy w zimie w 1897 r., Doboszanę w 1906 roku. Ostatecznie rozwój narciarstwa doprowadził do tego, że szczyty te były brane później już niejednokrotnie, niestety jednak w literaturze naszej sportowej nie pozostawiono prawie żadnego o tem śladu, żadnego opisu ani tembardziej mapy czy szkicu.

Książka więc płk. T. Zieleniewskiego p. t. „Szczytam Karpat” jest pionierską w tej dziedzinie i to pionierską podwójnie. Raz dlatego, że daje opis wspaniałej trasy narciarskiej od Worochty do Sianek, opis nietylko ciekawy pod względem turystycznym, ale i zajmujący, gdyż pisany dobrem barwnym piórem, skracając od fantazji i blasków cudownego życia narciarskiego. Powtóre dla tego, iż sama książka wydana jest w tak różnej postaci od przyjętego dotychczas szablonu książki, iż zwrócić musi swym wyglądem uwagę każdego, a załwycić 18 wspaniałymi fotografiami opracowanymi graficznie przez atelier Girs — Barcz.

Do pracy dołączona jest mapka szlaku, w pięknym, jak zwykle, wykonaniu Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Zadaniem książki jest propaganda zimowych Karpat i narciarstwa, a z zadania tego wywiązuje się ona doskonale.

Żeglarstwo w zimie. Ślizgi lodowe i śniegowe. Żagle do jazdy na łyżwach i nartach. Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2,—.

Żeglarstwo u nas, w odróżnieniu od państw północy, uprawiane było dotąd jedynie w lecie i ograniczało się skutkiem tego do krótkiego sezonu 4—5 miesięcy. Należy to uważać za zjawisko ujemne, gdyż żeglarstwo zimowe poza specjalnymi

emocjami sportowymi stanowi nadto bardzo dobrą zaprawę. Żeglarstwo zimowe jest łatwe, bezpieczne i niekosztowne, gdyż jacht (ślizg) lodowy kosztuje zaledwie około 150 zł. W zrozumieniu konieczności rozpowszechnienia tej gałęzi żeglarstwa u nas Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich opracowało i wydało nakładem Głównej Księgarni Wojskowej pracę zbiorową pod redakcją W. Bublewskiego p. t. „Żeglarstwo w zimie”. Treść pracy tej o charakterze technicznym dotyczy jachtów lodowych i sporządzania żagli nośnych do wykorzystania wiatru w jeździe na łyżwach.

Lipiński W. Dr. — Z dziejów dawnych i najnowszych. Warszawa 1934. Wojsk. Inst. Nauk. Wydawn. str. 466, cena zł. 6,50.

Autor, który dał się już poznać z szeregu cennych prac poświęconych badaniom najnowszej historii Polski, zwłaszcza w dziedzinie walk o niepodległość — obecnie wydał nową książkę, która zawiera 17 oddzielnych studjów, powstałych w ciągu ostatnich 5 lat i ogłoszonych w różnych pismach naukowych i literackich, a obecnie zebranych w całość.

W większości stanowią one przyczynki do historii najnowszej i są ideowo związane z zagadnieniem walki o niepodległość.

We wszystkich tych pracach autor stara się wydożyć czynniki nietylko wojskowe, ale i polityczne, gospodarcze, społeczne i obyczajowe, które dotychczas były mało uwzględnione w studjach wojskowych, a które wywierały zawsze tak znaczny wpływ na organizację wojska i przebieg wojen.

Praca ta dzięki tego rodzaju do niej podejściu stanowi niezmiernie ważny przyczynek do całokształtu dziejów najnowszych.

Napisana rzeczywiście ciekawie. Kogo zajmują dzieje odbudowy państwa polskiego — a trudno przypuszczać, by ktokolwiek odnosił się obojętnie do tych zagadnień, ten przeczyta tę pracę z dużym zadowoleniem.

HUMOR

OKROPNY SEN.

Pan Wiśnicki ma jedynaczkę córkę, która otrzyma 50.000 złotych posagu.

— Wyobraź sobie, — mówi do przyjaciela — śniło mi się, że miałem 50.000 córek a tylko jedną złotówkę na posagi.

T R E Ś Ć: Rozkaz K. S. G. — Edmund Bieder: Zygmunce, dzwoń! — Profesor Ignacy Mościcki, Prezydent Rzplitej Polskiej: Imieniny Marszałka Piłsudskiego. — Józef Kowalski: Pogadanka o służbie granicznej. H. Gołogórski: Józef Piłsudski a kontrabanda polityczna; Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce. — Nadkom. P. P. J. Misiewicz: Tajny wywiad. — Zakończenie polsko - niemieckiej wojny celnej. — Challenge 1934. — H.: Wielkanoc w dawnej Polsce. — Jasińczyk: Sonety graniczne.—Kołomyja. — G. Eustachy Daszkiewicz: — Z kraju i ze świata. — Sprawy, które nas obchodzą. — Odpowiedzi Redakcji. — Nowe wydawnictwa.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-82